POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ NAD WISŁĄ

Zwróć na to uwagę!

Rok VI. Nr. 13 (270)

Dawniej „Młody Gryf".

Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W.

550 — VIII — 1099/Org. OU. 36. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kolejowych wg. tabeli „B" (słownie szóstej) taryfy osobowej P. K. P., zgodnie z P. S. 245—10:

1) Gackowska Klara z T. G. „Sokół" Grudziądz do Pabianic na ogóln. zawody lekkoatletyczne od 29—31 sierpnia b. r.,

2) uczestnikom zawodów lekkoatletycznych o mistrz. Centrali Wojew. KSSM. w Poznaniu od 12—13 września br.,

3) Drużynie Robotn. Kl. Sport. „Bałtyk" na zawody piłkarskie 30 sierpnia 1936 r. w Toruniu, 27 września w Inowrocławiu i 4 października br. w Bydgoszczy,

4) uczestnikom zawodów lekkoatletycz. pow. Świecie do Świecia 13 września br.,

5) p. Witkowski + 1 osoba z Chełmna do Chorzowa na zawody motocykl. od 27 sierpnia do 1 września br.,

6) p. Osmański Kaz. + 10 człon. KSMM. Toruń-Mokre do Chełmna na zawody w koszykówkę dn. 29—31 sierpnia br.,

7) uczestnikom zebrania instrukt. Przew. Dzieln. Pom. T. G. „Sokół" 13 września w Toruniu,

8) p. Nürnberg Brunon z Chojnic do Bydgoszczy na zebr. zarz. POZPN. dnia 1 września br.,

9) p. Świątkowski z POZPN. Bydgoszcz do Poznania w sprawach wyszkol. dn. 25 sierpnia br.,

10) uczestnikom zawodów lekkoatlet. w Gniewkowie 30 sierpnia br.,

11) 15-tu człon. KSMM. Wągrowiec do Poznania od 11—14 września br. na zawody lekkoatletyczne,

12) p. Landsberg z T. S. „Olympia" z Grudziądza do Bydgoszczy na turniej tenisowy w dniu 30 bm.,

13) p. Bułka Władysław z K. S. „Brodniczanka" + 10 osób Brodnica do Lidzbarka dn. 23 sierpnia, Nowegomiasta 30 sierpnia, Chełmna 6 września, Wąbrzeźna 13-go września i Działdowa 20 września na turniej tenisowy,

14) p. Gębala i Kozakiewicz z A. Z. M. Kraków z Torunia do Krakowa — powrót z obozu żeglarskiego do dn. 31 sierpnia br.,

15) p. Świątkowski POZPN. z Bydgoszczy do Warszawy dn. 21 bm.,

16) p. Schulz Waldemar z KKT. i p. Wyrwiński z Torunia do Łodzi na wędrówkę kajakową od 22—30 sierpnia br.,

17) p. Jankowski + 19 człon. KSOMP. z Torunia do Wąbrzeźna dn. 23 sierpnia br.,

18) p. Herdegen Mieczysław + 4 człon. T. Kl. Lawn-Ten. z Torunia do Działdowa od 22—24 sierpnia na zawody tenisowe,

19) p. Wejszewski Wacław + 5 człon. K. K. T. Toruń do Bydgoszczy na zawody kajakowe od 22—24 sierpnia br.,

20) p. Meyzowa Stanisława: 3 człon. T. G. „Sokół" Toruń do Chojnic na zlot sokoli od 14—17 września br.,

21) p. Heyne Józef z POZPN. z Tczewa do Gdyni na zawody piłk. 13 września br.,

22) zawodnikom K. S. Cuiavia z Inowrocławia do Poznania od 29—31 sierpnia br.

23) p. Obstowi z Tczewa do Bydgoszczy, Żmudzińskiemu z Bydgoszczy do Torunia, Kończalowi z Bydgoszczy do Inowrocławia na zawody piłkarskie od 12—14 września br.,

24) p. Fr. Szeliga + 15 człon. K. S. „Jedność" Toruń do Bydgoszczy na zaw. piłk. 6 bm.,

25) p. Gruszka Edward z K. K. Tor. do Koronowa na zaw. kajakowe od 4—8 bm.,

26) p. Wesner i Fabiński z WKS. „Gryf" Toruń do Grudziądza na zaw. boks. od 4—7 września,

27) p. E. Sohse dla druż. KSMM. „Wolność" Bydgoszcz do Chełmna na zaw. sport. 6 bm.,

28) p. Joachimowski Antoni + 15 człon. B. K. S. „Polonia" do Tczewa na zaw. piłk. 20 bm.,

29) p. Michalczewski Łucjan + 16 człon. YMCA z Gdyni do Krzeszna i z powrotem Babi Dół—Gdynia od 29—31 sierpnia i 12—14 września oraz p. Bodel Aleks. + 20 człon. YMCA z Gdyni do Babi Dół od 5—6 września,

30) uczestnikom zawodów lekkoatletycznych, gimnst. T. G. „Sokół" Okr. Morskiego w Wejherowie od 19—20 września br.,

31) drużynie K. S. „Gdynia" z Gdyni do Tczewa na zaw. piłkarskie 6 września br.,

32) drużynie K. S. „Pogoń" Nowemiasto do Grudziądza na zaw. piłk. 13 września,

33) p. Szczepański T. z Inowrocławia do Łodzi na kurs st. poż. od 6 września do 2 grudnia,

34) drużynie K. S. „Nielba" Wągrowiec do Czarnkowa 6—7 września na zaw. piłk.,

35) drużynie T. G. „Sokół" Wągrowiec do Skoków na zawody lekkoatl. 6 września br.,

36) p. Wiśniewska Małgorzata z T. G. „Sokół" Grudziądz do Krakowa 30 sierpnia na trójbój pań o mistrzostwo Polski,

37) p. Byliński Jarosław z Torunia do Krakowa na zaw. tenisowe od 31 sierpnia do 3 września br.,

38) p. Frankowski Marian + 3 osoby z T. G. „Sokół" z Torunia do Grodziska — powrót z wędrówki kajakowej od 12—13 sierpnia,

39) p. Świtalski Paweł i Poliński Zygm. z T. G. „Sokół" Toruń do Wąbrzeźna na zawody lekkoatletyczne dn. 6 września.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. w z. **Czermak Kazimierz**, kpt.

Nasi kapewiacy

Babiak. W dniu 23 lipca b. r. odbyło się drugie w roku bieżącym strzelanie z broni małokalibrowej. W strzelaniu wzięło udział 33 członków.

Najlepsze wyniki uzyskali ob. ob. Kruszewski Jan 94 pkt. na 100 możliwych, Wilanowski Alojzy 90 pkt. i Matusiak Tomasz 85 pkt.

Nakło. W dniu 2-go sierpnia 1936 roku został rozegrany mecz towarzyski piłki koszykowej i siatkowej, pomiędzy K. P. W. Chojnice a K. P. W. Ognisko Nakło n/Notecią. na boisku nakielskim własności K. P. W.

Punktualnie o godz. 17-tej rozpoczęto zawody towarzyskie i to piłki siatkowej. Wynik 2:1 (11:15), (15:4) i (15:13) dla K. P. W. Ognisko Nakło n/Notecią, sędziował b. dobrze p. Manowski.

Następnie przystąpiono do gry w piłkę koszykową i tu znów Ognisko K. P. W. Nakło n/Not. wyszło zwycięsko z wynikiem końcowym 18:10. Sędziowali ob. Manowski ognisko Nakła do przerwy, a ob. Szyikowski Ognisko Chojnice po przerwie.

Pogoda deszczowa, publiczność mimo niepewnej pogody dopisała, a w szczególności ze strony Kapewiaków.

Rezerwiści przy pracy!

Zw. Powstańców i Wojaków O. K. VIII. przy pracy. Dnia 29 sierpnia b. r. odbyło się w Toruniu pod przewodnictwem prezesa szambelana Prądzyńskiego plenarne zebranie Zarządu Głównego Związku Powstańców i Wojaków O. K. VIII. Poza omówieniem szeregu spraw administracyjnych i organizacyjnych dokonano uzupełnienia Zarządu Głównego przez kooptację p. dr. Bermańskiego z Bydgoszczy, jako referenta oświatowego i p. Aleksandra Retmańskiego z Sępólna, jako referenta ubezpieczeniowego. Na Zjazd Fidac'u w Warszawie w dniu 2 września b. r. wyjechał prezes Zarządu Głównego druh Prądzyński.

Dowódca VI korpusu wojsk francuskich, gen. Giraud, przedstawia na stopniach pomnika poległych gen. Śmigłemu-Rydzowi plan techniczny manewrów.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. Nr. 13 (270)

TORUŃ - BYDGOSZCZ - GDYNIA, 10 WRZEŚNIA 1936

Maurycy Decowicz

Wyścig zbrojeń

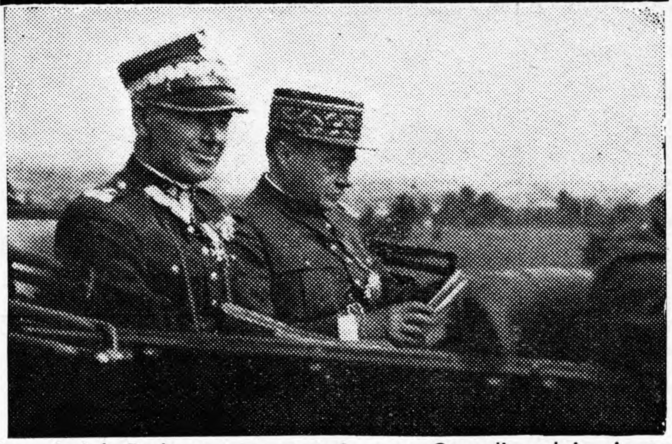

Gen. Śmigły-Rydz w towarzystwie gen. Gamelin udaje się na manewry francuskie nad Marną.

Gen. Śmigły-Rydz bawił onegdaj we Francji. Był świadkiem ogromnych postępów technicznych i moralnych sprzymierzonej armii.

Paryż przyjął naszego Naczelnego Wodza bardzo serdecznie. Na każdym kroku okazywali mu Francuzi szacunek — nietylko jako wielkiemu wodzowi, spadkobiercy Marszałka Piłsudskiego, ale przede wszystkim jako przedstawicielowi całego narodu polskiego, który niejednokrotnie walczył pod sztandarami Francji o wielkie ideały.

„Naogół wzajemne zbliżenie narodów dyktuje rozum lub sympatia. Francja i Polska natomiast ciążyły ku sobie zawsze poprzez zmienne koleje losu, w sposób naturalny, bez wysiłku, jednocześnie przez sympatię i z pobudek rozumowych".

Słowa te powiedział Marszałek Piłsudski, kiedy piętnaście lat temu, w lutym 1921 roku, przebywał w Paryżu i podpisał polsko-francuski akt sprzymierzeńczy.

Dzisiaj — po piętnastu latach — generał Śmigły-Rydz pojechał do Francji nie poto, żeby odnowić przymierze, bo odnowienia ono absolutnie nie potrzebuje, ale żeby je **umocnić.**

Sojusz polsko-francuski okazał się w historii powojennej Europy najtrwalszym aktem, który najwięcej bodaj gwarantuje pokój na naszym kontynencie.

Dobitne zamanifestowanie tego sojuszu w chwili obecnej posiada swój specjalny wyraz, jeżeli chodzi o naszego wspólnego sąsiada.

Francja i Polska — to dwa wielkie narody, które na płaszczyźnie pokojowego współżycia pracują nad swoim rozwojem. Tego, niestety, nie można powiedzieć o naszym zachodnim sąsiedzie, który obrał sobie zupełnie inną metodę postępowania.

Odbudowa niemieckich sił zbrojnych, potęgi wojskowej, postępuje wytrwale i systematycznie naprzód. Kanclerz Hitler postępuje według z góry obmyślanego planu. Ostatni krok Führera, wprowadzający dwuletnią służbę wojskową w Niemczech, łączy się w logiczny i konsekwentny łańcuch, spięty takimi ogniwami, jak:

1) zorganizowanie lotnictwa wojskowego,
2) wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej,
3) uwojskowienie Nadrenii.

Wszystkich tych wyczynów dokonał Hitler wbrew postanowieniom traktatowym i wszystko... bez reakcji praktycznej mocarstw zachodnio-europejskich.

Na skutek ostatniej decyzji kanclerza armia niemiecka stanie się pod względem liczbowym najsilniejszą w Europie, silniejszą nawet od armii sowieckiej, która — choć liczy blisko 1,5 miliona żołnierzy — podzielona jest conajmniej na połowę przez utrzymywanie poważnej osłony na Dalekim Wschodzie.

Nie dla zabawy, nie dla własnej przyjemności Hitler organizuje największą armię w Europie. Kto wie, jakie są dalsze etapy jego śmiałych planów?

Musimy być ostrożni! Musimy czuwać!

Przede wszystkim musimy ciążyć ku tym narodom, które jak najdalej chcą od siebie odsunąć grozę wojny. Z nimi razem pracujemy dla umocnienia pokoju.

Z drugiej strony jednak musimy być przygotowani na to, że w istotnej potrzebie zawiodą nas najlepsi przyjaciele.

Przeżywamy dzisiaj taki okres, że tylko na nas samych możemy polegać.

O tym nigdy nie wolno nam zapomnieć.

Nie wolno nam również zapomnieć o tym, że każdy z nas oddać powinien wszystko, co w sobie ma najlepszego, dla dobra i rozwoju Polski. Obok ofiar moralnych, których nikt z nas już nie szczędzi, powinien zdobyć się na ofiary materialne. Najlepszą propagandą jest osobisty przykład.

Wyścig zbrojeń rozpętał się na dobre. Naród polski jednak za ten stan rzeczy odpowiedzialności nie ponosi. Winni temu są Niemcy, którzy w imię swoich urojonych krzywd, w celu zaspokojenia bezrozumnego imperializmu, rozpętały burzę zbrojeń. Winni temu są Sowiety, którzy dlatego stworzyli największą armię na świecie, ażeby ogniem i mieczem szerzyć swoją zgubną ideologię.

Biada nam, jeżeli w tym wyścigu pozwolimy się wyprzedzić. Wtedy silniejsi od nas zgotują nam nieuchronny koniec.

Fundusz Obrony Narodowej, zasilony naszymi najdrobniejszymi choćby wkładami, będzie gwarancją potęgi Polski i Jej wolności.

Gdy każdy z nas spełni swój obowiązek obywatelski, z ufnością możemy spojrzeć w jasną i wielką przyszłość Polski.

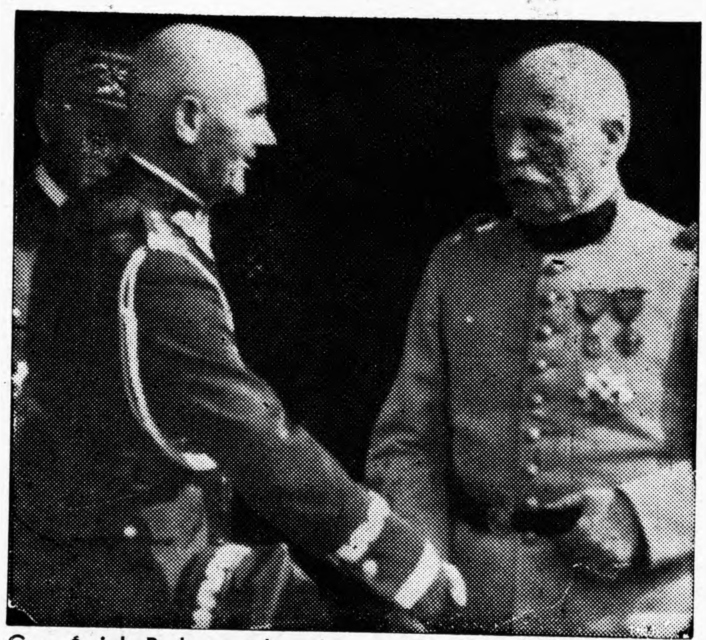

Gen. Śmigły-Rydz został serdecznie powitany przez marszałka Petain. Zdjęcie to zostało nadesłane nam drogą fototelegraficzną.

Jan Dębek

Dwa pokolenia

Do pracy nad Polską staje młode pokolenie. Przychodzą do warsztatów młodzi, którzy przeżywali najwcześniejsze dzieciństwo wtedy, kiedy w oparach bohaterskiej krwi tworzyła się nowa Polska.

Wiele się mówi o tym pokoleniu, różni ludzie różnie się do niego ustosunkowują. Wielu wśród starszego pokolenia jest pesymistów, którzy z wyraźnym niepokojem w oczach patrzą na dzisiejszą młodzież, a tym samym i w przyszłość Polski. „Młodzieży dzisiejszej brak wielkiego ideału" — twierdzą oni. — Gdy my byliśmy w ich wieku, wiedzieliśmy, do czego dążyć. Mieliśmy przed sobą cel wielki i świetlany — Niepodległość Polski. Cel był tak wielki, tak szlachetny, że nie żałowaliśmy niczego, ażeby go zdobyć. Wszystko, co w nas było najlepsze, krew własną, uczucia płomienne, poświęciliśmy na ołtarzu Ojczyzny, tej Ojczyzny, której jeszczenie było. Pod wpływem tej wielkiej idei szlachetniało całe pokolenie, zupełnie inny duch panował w nas. — Niestety, o dzisiejszej młodzieży tego powiedzieć nie można — kończą swoje wywody pesymiści. — Brak dziś wielkiej idei, równie szlachetnej i porywającej, jak idea Niepodległości, nie taki też bohaterski duch, jak dawniej, ogarnia młode pokolenie.

Całe szczęście, że nie wszyscy tak myślą. Są i tacy, którzy twierdzą wręcz przeciwnie: „Dzisiejsze pokolenie wzrasta w nierównie cięższych warunkach jak i dawniejsze. I dziś jest idea, której realizowanie wymaga również olbrzymiego nakładu sił. Sęk w tem, że niewszyscy ze starszego pokolenia chcą uznać tę ideę za równorzędną. A tak jest napewno.

Wyraz najistotniejszym ideom dzisiejszej Polski dał gen. Śmigły-Rydz, następca Marszałka Piłsudskiego.

„Uważam, że jedynym naszym hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym, jest hasło obrony Polski" — brzmią słowa Naczelnego Wodza — Hasło to nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwężony; nawet nie wystarcza to, co się w tej chwili dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś z zapadłej wsi jakiś człowiek przesyła swoje ciężko zarobione grosze czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia dla naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do stworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo trzeba".

A kiedy indziej jeszcze usłyszeliśmy słowa, które kryją w sobie treść olbrzymią: **„Trzeba Polskę podciągnąć wyżej!"**

Jeden pewnik nie ulega najmniejszej wątpliwości — że ideę dzisiaj posiadamy. Trzeba umieć Polskę obronić i trzeba ją ciągnąć coraz wyżej i wyżej, na same szczyty mocarstwowości.

Realizacja tej idei nie należy wyłącznie do młodego, czy starego pokolenia — o nie! Jest to idea nawskroś powszechna, jest to idea, która silną klamrą spaja dwa pokolenia: i to, które odchodzi i to, które wchodzi w życie. Jesteśmy w takiej sytuacji, że nikt się od pracy uchylić nie może. Ciągłość i powszechność wysiłku — to najlepsza gwarancja, że nigdy go się nie zmarnuje.

Wierzymy niezbicie, że młode pokolenie doprowadzi Polskę do rozkwitu.

Egipt uzyskał prawie całkowitą niezależność. Na ilustracji widzimy rozradowane miny delegacji egipskiej, która przybyła do Londynu celem podpisania ostatecznej umowy angielsko-egipskiej.

DO ILUSTRACJI NA STRONIE 1-SZEJ.

Przed kilku dniami Pan Prezydent R. P. przyjął na uroczystej audiencji na Zamku Królewskim w Warszawie J. E. ks. Kardynała Marmaggiego, Legata Ojca Św. na Synod Biskupi w Polsce, który odbył się w Częstochowie.
Podczas audiencji ks. kardynał Marmaggi udzielił P. Prezydentowi w imieniu Ojca Św. apostolskiego błogosławieństwa.
Zdjęcie nasze przedstawia moment powitania przez P. Prezydenta R. P. J. E. ks. Kardynała Marmaggiego w sali marmurowej Zamku.

Mgr. Stanisław Wałęga

Pierwowzór polakożercy i hakatysty

Krzyżacy nie mieli sobie równych w Europie w wykrętnych tłumaczeniach najpotworniejszych nawet swych zbrodni i gwałtów jakoteż w umiejętnej propagandzie i reklamie swej kulturalnej, cywilizacyjnej i misyjnej chrześcijańskiej działalności na Wschodzie. Reklamiarstwo zjednywało Zakonowi stałe poparcie chrześcijańskiego Zachodu Europy i stałą, a troskliwą opiekę Stolicy Apostolskiej i cesarstwa, tych dwóch największych potęg ówczesnego świata.

Polska nie reklamowała się, a jednak więcej uczyniła dla kultury i chrześcijaństwa niż zachłanne krzyżactwo. Cichą, pokojową drogą unii, bez dobycia miecza, zjednoczyła z koroną polską pogańską Litwę i nawróciła ją na chrześcijaństwo. Aż dziwić się poniekąd można, że Polska dokonała tak łatwo tego, czego zaborczy Zakon krzyżacki nie mógł dokonać przez przeszło sto lat pomimo poparcia całej Europy. Litwini, nienawidzący nowej wiary, reprezentowanej w tych stronach przez takich niegodnych przedstawicieli chrześcijaństwa jak Krzyżacy, ochotnie garnęli się do nauki krzyża, głoszonej im przez misjonarzy polskich. Nie mieczem, lecz słowem i krzyżem nawracali ich Polacy.

To też słusznie mógł na soborze konstancjeńskim potępić nawracanie pogan mieczem ambasador polski na tym soborze uczony profesor Akademii Krakowskiej Paweł Włodkowic z Brudzenia.

W roku 1414, w cztery lata po druzgocącej klęsce Zakonu pod Grunwaldem, w mieście Konstancji nad jeziorem Bodeńskim zebrał się sobór całego chrześcijaństwa, celem usunięcia schizmy i nadużyć w kościele katolickim oraz rozpatrzenia herezji Husa. Na tym soborze mistrz Paweł Włodkowic wobec przedstawicieli całego świata chrześcijańskiego potępił stosowany przez Krzyżaków sposób nawracania pogan mieczem jako nieetyczny i sprzeczny z nauką Chrystusa. Uczył, że nawracać winno się tylko dobrym słowem, a nie przymusem, bo wiara może wypływać jedynie z wolnej i nieprzymuszonej woli. Śmiałe te i rozumne wywody uczonego polskiego zrobiły ogromne wrażenie na uczestnikach Soboru, którzy nie mogli im nie przyznać słuszności. Zaniepokoiło to, rozumie się, Zakon krzyżacki, gdyż wywody Włodkowica godziły w podstawy jego bytu. Z chwilą przyjęcia przez Sobór tezy Włodkowica, straciłby Zakon krzyżacki swój cel istnienia. Nie mógłby też liczyć na żadną pomoc Zachodu, której teraz, po strasznym pogromie grunwaldzkim, tym więcej potrzebował.

Do obrony stanowiska krzyżackiego na gruncie soborowym wydelegował wielki mistrz krzyżacki Michał Küchmeister von Sternberg dobrego polemistę, lecz skończonego łotra i szubrawca poza tym, osławionego mnicha dominikanina Jana Falkenberga. Ten to Falkenberg zdeklarował się na soborze jako skończony, wprost chorobliwy polakożerca. Nienawiść Falkenberga do Polski, wypływała z osobistych pobudek. Falkenberg był bowiem „wywłoką" zakonnym, wypędzonym z Krakowa, gdzie poprzednio przebywał. Znalazłszy przytułek w ziemiach krzyżackich oddał swe niewątpliwe zdolności pisarskie na usługi Zakonu.

W roku 1416 Jan Falkenberg wydał głośny swój pamflet czyli pismo, szkalujące Polskę i jej króla Władysława Jagiełłę. Pamflet ten miał być odpowiedzią na wywody Włodkowica. W piśmie tym więc bronił Falkenberg zręcznie i wykrętnie krzyżackiego sposobu „nawracania pogan mieczem", dowodząc przewrotnie, że „słodycz przyzwyczajenia" oswoi z czasem nawróconych przemocą pogan z nową religią.

PIĘKNO TORUNIA

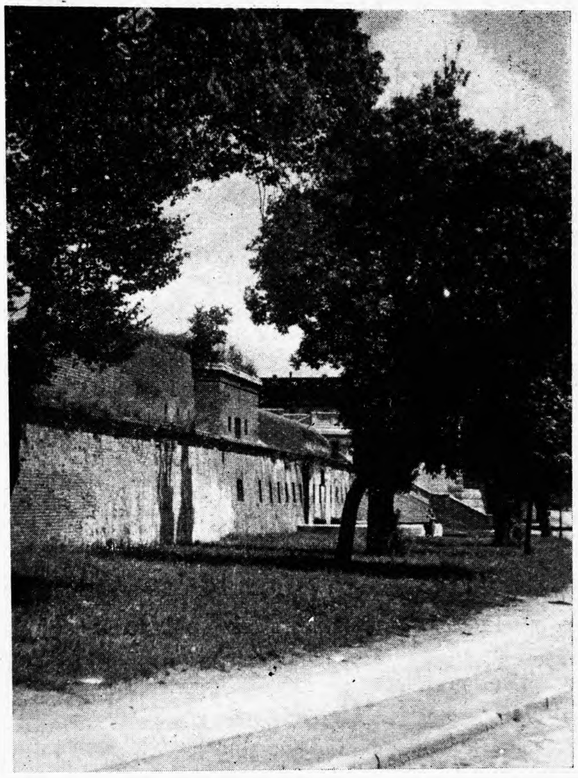

Piękny fragment Torunia — odcinek ulicy Nadbrzeżnej z pod nowego mostu.

Pod toruńskim grzybem można sobie siąść bezpiecznie i pomarzyć o lepszych czasach.

Poza tym jednak pamflet ten był jedną wielką napaścią na króla Władysława, Witołda i Polaków. Chorobliwa nienawiść Falkenberga do Polaków osiągnęła w nim swój punkt szczytowy, dochodząc niemal do granic obłędu. W pamflecie tym zaprzeczał Falkenberg jakoby król Jagiełło był chrześcijaninem, nazywając go poganinem i „bałwanem". Polaków także uważał Falkenberg za barbarzyńską „dzicz", za pogan i „bałwochwalczą hordę". Polacy — jego zdaniem — są to „odstępcy od wiary i psi bezecni", godni najsroższych kar na ziemi, a ognia wiecznego w piekle. Obowiązkiem więc jest cesarza i wszystkich królów chrześcijańskich, całą tę „dzicz" polską wraz z ich królem wytępić doszczętnie orężem, a szlachtę i panów polskich za odstępstwo od wiary „popowieszać na szubienicach twarzą ku słońcu".

(Dokończenie nastąpi w przyszłym numerze).

Krystyna Chojnicka

Kilka dni w Szwecji

Kartka z podróży

Katedra w Upsali.

Przybyliśmy do Sztokholmu na s/s. „Kościuszko", Szwedzi powitali nas bardzo serdecznie. Po uroczystym powitaniu wysiedliśmy na ląd. Umieszczeni wygodnie w autokarach, pojechaliśmy zwiedzać miasto.

Sztokholm jest pięknym miastem.

Autobus nasz zatrzymał się właśnie przed ratuszem miejskim. Ratusz jest imponującym gmachem, którego budowę ukończono dopiero w 1925 roku. A kosztował około 20 milionów koron. Sama suma ta daje pochlebne świadectwo o narodzie szwedzkim, który licząc sześć milionów mieszkańców, potrafił zebrać na budowę tyle pieniędzy. Ratusz sztokholmski z zewnątrz nie imponuje właściwie niczem, ale zato wewnątrz olśniewa wszystkich przepychem sztuki. Na parterze znajduje się tak zwana błękitna sala, wykładana błękitno-popielatym marmurem.

Salę tę wynajmują różne towarzystwa na bale, rauty lub t. p. zebrania. Na piętrze mieszczą się pokoje audiencjonalne burmistrza i radnych miasta, urządzone z przepychem. Obok gabinetu burmistrza znajduje się sala obrad rady miejskiej, w której na podwyższeniu króluje słynna statua Św. Eryka, patrona Szwecji. Dalej za salą gobelinową (nazwa pochodzi od licznych gobelinów, zawieszonych na ścianach) znajduje się sala złota i ta właśnie najwięcej olśniewa zwiedzających swoim bogactwem architektury i sztuki. Od sufitu aż do błyszczącej posadzki wykładana jest złotą mozaiką. Złote kamyki, przeplatane innymi kolorowymi, tworzą przepiękną o tęczowych barwach mozaikę, przedstawiającą obrazy z życia św. Eryka.

Po zwiedzeniu ciekawego ratusza udaliśmy się do kościoła Riddasholm, zwanego Panteonem szwedzkim. Kościół ten jest protestancki (cała Szwecja przeważnie jest wyznania protestanckiego, katolików jest tylko 3000 i mają swoje 3 kościoły). Zbudowano go niedawno w dzielnicy, zamieszkanej przez arystokrację i bogatszych mieszkańców Sztokholmu. Urządzony jest nowocześnie i nie przypomina wcale starych świątyń gotyckich.

*

Pogoda zapowiada się dziś cudowna, akurat odpowiednia na wycieczkę.

Autobusy z zawrotną szybkością pędzą szosą, po której obu stronach układają się prześliczną panoramą lasy, wille i domki. Po dwugodzinnej jeździe stanęliśmy przed słynnym uniwersytetem w Upsali. Budowa zewnętrzna i wewnętrzna okazała, sale duże, wsparte na kolumnach. W jednej z sal wygłosił dla nas odczyt jeden z profesorów uniwersytetu. Matka młodego szwedzkiego profesora była Polką i dlatego profesor umiał po polsku. W odczycie swoim poinformował nas trochę o zwyczajach uniwersyteckich oraz wyjaśnił znaczenie i pochodzenie niektórych zabytków. Przytaczam tu jeden charakterystyczny zwyczaj studencki.

Dnia 1-go kwietnia zbierają się wszyscy studenci w jednej z sal uniwersytetu, niosąc pod pachą białe letnie czapki. W sali tej odbywa się zebranie i uroczystość, pod koniec której przy dźwiękach orkiestry wszyscy studenci wkładają białe czapki, które noszą przez całe lato.

Po zwiedzeniu uniwersytetu udaliśmy się do starej biblioteki, w której są przechowane do dziś dnia listy Napoleona, królów polskich oraz innych postaci historycznych, a nawet jest tam list M. Kopernika.

Zwiedziliśmy też starą katedrę, w której są pochowani Jan III Waza i Katarzyna Jagiellonka. Zwiedzanie biblioteki i katedry napawało nas dumą, że przecież i tu na dalekiej północy, zaznaczył się ślad Polaka — że są po nim pamiątki, otaczane szacunkiem i wspomnienia przyjazne.

Głodni, umęczeni i zakurzeni udaliśmy się do pierwszorzędnej restauracji w Upsali, gdzie spożyliśmy lunch. We wszystkich restauracjach szwedzkich zakąski najrozmaitsze, gorące i ciepłe oraz chleb i talerze stoją na osobnych stołach i każdy bierze sobie sam co chce. Dopiero gorące dania, jak mięso, służba roznosi sama. Nasza przewodniczka objaśniła nam, że prócz tego zwyczaju jest jeszcze inny, niemniej oryginalny. Wchodząc do restauracji, płaci się tylko za wejście, a potrawy je się już bezpłatnie. Jeść można, ile się komu podoba i na co ma apetyt, ale naturalnie w określonych godzinach. Gdy zatrzyma się w restauracji na śniadaniu, musi opłacić osobne wejście, jeśli chce zostać na obiedzie.

Po obfitym śniadaniu udaliśmy się małym białym stateczkiem „Viking" przez jezioro „Mälaren" (które ma około 90-u km² powierzchni) do „Skoklaster", a tłumacząc na język polski — do leśnego klasztoru.

Istotnie, wśród gąszcza w parku, stoi ów leśny klasztorek, lecz nie jegośmy zwiedzali, ale stary zamek, dawną siedzibę królewską.

W zamku jest wiele zabytków i pamiątek, a najwięcej to już chyba portretów, stalowych zbroi, misternych porcelan i dziwnych antycznych mebli. Zamek ten jest własnością jakiejś hrabiny, a ponieważ musi go utrzymywać, więc założyła przy nim restauracyjkę, w której uczą się gospodarstwa i zarazem obsługują gości, dziewczęta z najlepszych domów szwedzkich.

Kiedyś podobno uczyła się tam też gospodarstwa tragicznie zmarła księżniczka Astrid, późniejsza królowa Belgii.

*

Dziś jest niedziela, a razem z nią kończy się nasz pobyt w Szwecji, czyli że w dniu dzisiejszym można zaśpiewać znaną piosenkę „Ta ostatnia niedziela!" Po mszy św. i śniadaniu jedziemy jeszcze do zamku „Drottningholm", który prezentuje się lepiej od Skokloster, tak wewnątrz jak i zewnątrz. Jest tu też dużo portretów, ale w porównaniu do tamtych te są śliczne, postacie na nich są jak żywe, niektóre portrety przedstawiają członków rodziny obecnego króla, który przyjeżdża tu co roku na „Boże Narodzenie".

Oprócz portretów jest tu wiele innych pamiątek, ale wszystkie są już z naszych czasów.

Jedynym starym zabytkiem jest teatr królewski w Drottningholmie, w którym po dziś dzień grają te same stare sztuki i używają tych samych stroi i dekoracyj, jak za czasów dawnych królów. Zaraz po zwiedzeniu udaliśmy się autobusami na statek.

Zegar portowy wybija godzinę trzecią. „Kościuszko" wolniutko odbija od brzegu, dając ostatni sygnał. Śruby jeszcze nie pracują, ale coraz szersza wstęga wody dzieli nas od brzegu. Orkiestra gra hymn szwedzki i polski, który już poraz drugi wznosi się pod błękitne niebo Szwecji. Na bulwarze pełno ludzi, machają chusteczkami, a niektórym Polakom, mieszkającym z dala od Ojczyzny, łzy płyną po policzkach jak groch, z setek piersi ludzi, żegnających nas, wznosi się okrzyk, trochę łamaną polszczyzną, ale dla nas tak drogą „Niech żyje Polska!" hip, hip, hura! Polacy odwzajemniają się oklaskami, zapraszają do Gdyni, a jakiś ksiądz krzyknął po francusku: „Niech żyje Szwecja!" Nasi przegłuszają go okrzykami: „Wiwat Szwecja! Niech żyje!"

Śruby zaczynają pracować, oddalamy się coraz bardziej, ludzie stojący są jak figurki, jeszcze chwila — zakręt — teraz już wszystko znikło. Żegnamy Cię, Szwecjo! Żegnamy!

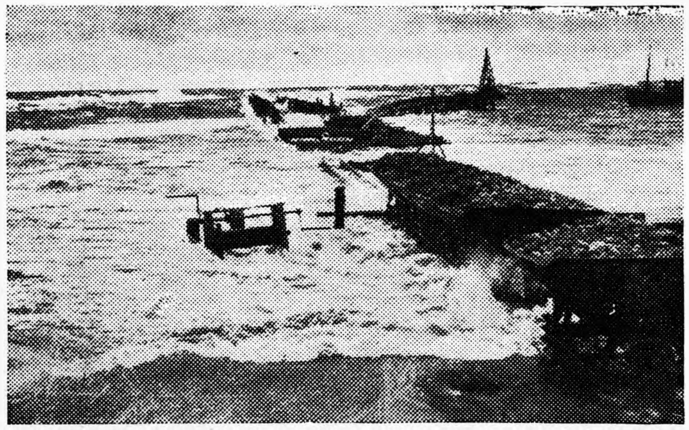

Wybrzeże polskiego morza nawiedził huraganowy sztorm, powodując liczne spustoszenia. Zdjęcie nasze przedstawia molo zachodnie budującego się portu rybackiego w Wielkiej Wsi — Hallerowie, które zostało zalane masami wód rozszalałego żywiołu i uległo częściowemu zniszczeniu na odcinkach niezabezpieczonej konstrukcji palowej.

NOWELA

Tancerka
zaczarowana w krysztale

W teraźniejszych czasach zwykle jesteśmy skłonni jakieś zjawisko „cudowne" lub sztukę analizować z punktu widzenia techniki, medycyny, lub poprostu zręczności kuglarskich. Lecz nie wszystkie zjawiska dadzą się podporządkować określeniu naukowemu lub zdemaskować jako „sztuczki" nawet przy najbardziej wyszukanych środkach, włączając pomoc policji.

Ciekawe zjawisko miało miejsce w jednym z zagranicznych Varieté's, gdzie występował przez jakiś czas publicznie człowiek pod pseudonimem Minotti. Właściwe jego nazwisko było Otto Miner i pochodził z małego miasteczka, które było sławne z przedziwnych wyrobów szklanych. Człowiek ten, małego wzrostu, ubrany stale w jednakowy szary garnitur, sprawiał wrażenie rzemieślnika lub podróżującego przedstawiciela, jakich się ciągle na ulicach miasta spotyka bez zwracania na nich specjalnej uwagi.

Minotti nie starał się popularyzować i unikał publiczności, aż dopiero wieczorem, na scenie, gdy stawał w kręgu światła reflektora, ubrany we frak i trzymający wypolerowaną kulę kryształową w rękach, występował przed licznym audytorium.

I wówczas publiczność nie zwracała uwagi na demonstratora, gdyż wszyscy byli pochłonięci zjawiskiem, jakie się stopniowo ukazywało wewnątrz kryształu.

Minotti stał w bezruchu, trzymając kryształ w wyciągniętych rękach, na który z góry padał strop wąskiego światła z reflektora.

Wewnątrz kryształu, którego powierzchnia była ze wszystkich stron zamknięta, stopniowo wyłaniał się obraz pięknej kobiety laleczki, która w takt grającej pianisimo muzyki zaczynała odtwarzać przedziwny taniec w około wewnętrznych ścian cudownego kryształu.

W chwilę potem muzyka przestaje grać i w absolutnej ciszy, pełnej naprężenia, słychać słowa:

— Panie i Panowie!

Widzicie i poznajecie to szkło, które jest ze wszystkich stron zamknięte. Teraz usłyszycie śpiew z kryształu... Będzie to największy artystyczny cud naszych czasów... Nikt nie jest w stanie zjawiska tego wytłumaczyć!

Przedstawienie odbywa się pod dozorem policji i każda fałszywa sztuka jest wykluczona. Na prawo, lewo i w tyle stoją urzędnicy.

Lekarze, profesorowie, łamali sobie głowy... Inżynierowie przypuszczali załamanie i odbicie światła...

Za kulisami, na suficie i pod sceną, niema żadnego lustra, gramofonu, ani aparatu radiowego — mimo to usłyszycie państwo piękny sopran, odtwarzający arię z opery Wesele Figara. Śpiewać będzie pani, zamknięta w krysztale.

Muzyka rozpoczęła cicho pierwsze takty... i popłynęła przedziwna melodia przepięknego głosu, zmatowanego ścianami szkła. Mimo to każde słowo było tak skandowane, że wszyscy zrozumieli tekst. Głos dźwięczał, wibrował, a w takt śpiewu Minotti nachylał się to w prawo, to w lewo, wpatrując się w kryształ, gdzie stała śpiewaczka w bezruchu, jak porcelanowa laleczka — i śpiewała...

Publiczność była oszołomiona, zasugerowana, nie dająca wiary w przed chwilą widziany i słyszany cud czy zjawisko. I po ukończonym przedstawieniu jeszcze wiele razy zmuszono odtwórcę do powtórzenia eksperymentu.

Minotti był unikatem i sensacją teatru i dnia. — Nikt nie był w stanie wytłumaczyć zjawiska. — Wszystkie przypuszczenia i podejrzenia prasy okazywały się fałszywe. Przypuszczano, że Minotti jest „brzuchomówcą", lecz po zbadaniu go

przez lekarzy okazało się, że gardło jego nie odpowiada warunkom do tego rodzaju sztuki.

Przetrząśnięto kufry z rzeczami Minottiego, nie natrafiając jednak na ślad jakiegokolwiek aparatu. Zbadano policyjnie szkło, które było zwykłym szkłem dla każdych innych oczu. Dopiero przy świetle reflektora i spojrzeniu właściciela nabierało barwy i odtwarzało postać tańczącej lub śpiewającej niebiesko ubranej pani.

Policja całego świata starała się dowieść oszustwa i Minottiego aresztować, lecz nie było za co. Minotti posiadał tajemnicę, której nie można mu było wydrzeć.

Tłumaczył, że jest to kula, której tajemnicę wykonania zabrał do grobu jeden ze starych wydmuchiwaczy szkła.

Tajemnica jest związana ściśle z jego życiem.

Kobiety, najbardziej zaciekawione tajemnicą, ofiarowywały mu swoją miłość i majątek.

Ale Minotti krył się przed wszystkimi, chowając zazdrośnie swój kryształ w specjalnym futerale i nie rozstając się z nim nigdy.

Nagabywany ze wszystkich stron dodawał, że w tym krysztale tkwi jego nieszczęście. A ile w tym było prawdy, udowodni następujące opowiadanie.

Minotti otrzymał zaproszenie do Ameryki. Na jednym z gościnnych występów w Nowym Jorku w teatrze „Nori" był obecny znany milioner Parker.

Parker tak się przejął i zainteresował eksperymentem, że po przedstawieniu udał się do garderoby Minottiego i zaofiarował 100 tysięcy dolarów za zdradzenie tajemnicy.

Minotti, uśmiechając się, przeprosił milionera i oświadczył, że jest to niemożliwe. Parker, niezrażony, zaofiarował 200 tysięcy dolarów.

Wtedy Minotti zapytał:

— Mr. Parker! Czy Pan swoje życie sprzeda za 200 tys. dolarów?

Ton i sposób zachowania stropiły milionera. Uczuł się bezsilny. Nie dając za wygraną, zaproponował:

— Wobec tego, proszę Pana o zareprodukowanie przedstawienia w moim domu. Honorarium zechce pan sam określić.

— Do tej pory zawsze odmawiałem przedstawień w domach prywatnych... gdyż zwykle jest wielu ciekawych, którzy się pchają, a wówczas o wypadek nie trudno, a ja nie mogę narazić się na stłuczenie kryształu.

Parker, widząc wahania Minottiego, zapewniał, że specjalnie odgrodzi w salonie kącik, gdzie nikt nie będzie mógł się zbliżyć. Tym samym daje pełną gwarancję bezpieczeństwa.

Minotti, nalegany, zgodził się zastrzegając, że pieniędzy dla siebie nie chce, ale tam... w górskim rodzinnym miasteczku, gdzie żyją sami biedni wydmuchiwacze szkła, pieniądze się przydadzą. — Wiec jeżeli dla pana 100.000 dolarów nie stanowi różnicy i zechce pan na taką sumę złożyć czek do rąk dyrektora teatru, to gotów jestem uczynić zadość życzeniu pana.

Mr. Parker wyjął książeczkę czekową i bez słowa wystawił czek Minottiemu, który z kolei zdeponował go w kasie teatralnej.

Następnego dnia, natychmiast po przedstawieniu, Minotti zapakował swój kryształ w futerał i udał się do mieszkania milionera.

Sala była już pełna zaproszonych gości. Minotti położył swój futerał z kryształem na stole, ustawionym pod baldachimem, usunął wszystkich służących z pobliża i pozamykał drzwi na klucz.

Prywatna orkiestra milionera rozpoczęła uwerturę z opery Wesele Figara.

Minotti wyjął kryształ, stanął w okręgu światła reflektora, skupiając wzrok na szkle, trzymanym w wysuniętych rękach.

Jakby pod różdżką czarodziejską ukazała się w krysztale tancerka w niebieskiej powiewnej sukni i rozpoczęła taniec wokoło ścian wewnętrznych szkła... Następnie popłynął głos cudowny...

Wszyscy na sali siedzieli jakby zamarli...

Zjawisko było nadzwyczajne, nieprawdopodobne.

Usta Minottiego były zamknięte i ani jeden muskuł na twarzy ani szyi nie drgnął.

Wtem światło reflektora nagle zgasło... głos umilkł...

Parker, korzystając z półcienia, skierował się w stronę szklanego ogrodzenia, zapasowym kluczem otworzył drzwi i wszedł do środka...

Minotti przygarnął mocno kryształ do swych piersi, cofnął się, oparł się plecami o ścianę i powiedział:

— Widzi pan, Mr. Parker, dlaczego nie chciałem do tej pory występować prywatnie... Nie zdaje pan sobie sprawy, jaki wyrządzono mi ból, gasząc światło i przerywając przedstawienie...

— Mówmy rozsądnie mój panie — przerwał milioner. — Jest pan w moim ręku i w mojej mocy! Oddaj pan szkło; chcę wiedzieć ostatecznie, co to właściwie za sztuczka?

— Panie Parker, ja, jak każdy zresztą człowiek w Ameryce, stoję pod ochroną prawa... Sztuki tej nie można posiąść za pieniądze, a pan zdaje się nie zechce zostać przestępcą... — odrzekł Minotti.

Parker postąpił krok naprzód.

— Przestępca! — krzyknął — Ja mam dosyć pieniędzy, aby każdy skandal zatuszować. Dawaj pan kryształ tutaj, a cenę może pan bliżej określić!

— Nie! — po raz pierwszy podniósł głos Minotti. Pan nadużywa gościnności! Pan popełnia morderstwo! — Krzyczał, wodząc po sali błędnym wzrokiem...

Więcej nie mógł mówić, gdyż Parker przebył skokiem przestrzeń dzielącą ich i stanął oko w oko z Minottim.

Minotti był człowiekiem szczupłym i słabym, a Parker dobrze zbudowanym mężczyzną. Ponadto czuł się bezpiecznie w swoim domu i wierzył w moc swoich milionów, które go uchronią od zarzutów przestępstwa. Poza tym założył się z przyjaciółmi, że musi zbadać tajemnicę artysty. Przypuszczał, że w szkle jest umieszczone lustro, które odbija żywą artystkę, którą prawdopodobnie jest córka Minottiego.

Dlaczego sobie to wszystko wmówił? Dlaczego za wszelką cenę pragnął posiąść tajemnicę artysty, tego nigdy nie mógł sobie wytłumaczyć. W każdym razie od tej pory Parker stał się zupełnie innym człowiekiem. Ustępował najsłabszym z drogi, przestał udzielać się w towarzystwie, obdarowywał towarzystwa okultystyczne i t. p., tak podziałała na niego scena szamotania się z Minottim przy odbieraniu kryształu w celu zbadania go.

Minotti, pobladły na twarzy, ochraniał rękoma szkło. Parker jak oszalały chwycił Minottiego za ręce... wtem wszyscy usłyszeli krzyk i trzask... odrobiny rozprysłego szkła posypały się na ziemię... A Minotti, bez głosu, jak podcięte drzewo zwalił się na podłogę...

Parker cofnął się, wypadł z kabiny i zaczął krzyczeć nieludzkim głosem:

— Doktora — doktora!

Dr. Jellicoe, który był obecny między zaproszonymi gośćmi, pośpieszył szybko na scenę.

Minotti nie żył. I mimo, że nie miał żadnych okaleczeń, w miejscu gdzie leżały kryształki z roztłuczonego szkła widniała duża plama krwi...

Goście opuścili salę, a Parker odesłał służących i przy zapalonym świetle na kolanach zbierał kryształki rozbitej kuli. Tak zastał go komisarz policji.

— Co się stało, Mr. Parker! — zapytał komisarz.

— Jakto, nie wie pan? Cud! Cud, który tylko raz w życiu może być dokonany przez prawdziwego człowieka i którego za wszystkie skarby świata, kupić się nie da.

KĄCIK L.O.P.P.

Zawody Gordon-Bennetta

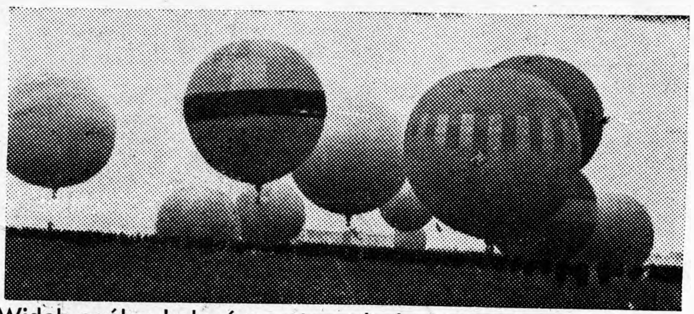

Widok ogólny balonów, gotowych do startu na zawody Gordon-Bennetta.

■

Po otrzymaniu depeszy od „Polonia II", jeszcze tylko jeden balon pozostał nieodnaleziony. Jest to „L. O. P. P.", pilotowany przez 2 oficerów toruńskiego 1 Baonu Balonowego kpt. Antoniego Janusza i por. Stanisława Brenka, którzy przed startem zapowiadali, że zrobią wszystko, co w ludzkiej mocy

W WALCE O PIERWSZEŃSTWO.

Poszukiwania za balonem „L. O. P. P." prowadzą energicznie samoloty „Ossoawjachim". Z bazy lotniczej w Archangielsku wyruszyła do lotów nad tajgą eskadra samolotów. Samoloty wiozą ze sobą zapasy żywności, futra i broń myśliwską, ażeby zrzucić to wszystko na spadochronach załodze „L. O. P. P.-u". Lotnicy sowieccy liczą się bowiem z tym, że „L. O. P. P." zaleciał w okolice trudno dostępne i że może minąć kilka lub kilkanaście nawet dni, zanim do kpt. Janusza i por. Brenka dotrze ekspedycja wysłana lądem.

Na podstawie dotychczas otrzymanych wiadomości, można ułożyć następującą prowizoryczną kolejność balonów według dystansu (w linii prostej od Warszawy) ich lotu:

1) „Belgica", 2) i 3) „Zürich III" i „Deutschland" (sytuacja niejasna), 4) „Polonia II", 5) „Warszawa II", 6) „Sachsen", 7) „Maurice Mallet", 8) „Augsburg", 9) „Bruxelles".

Młody pilot sportowy jest dla Państwa równie wartościowym czynnikiem sił powietrznych, jak i jego starszy kolega w mundurze wojskowym!

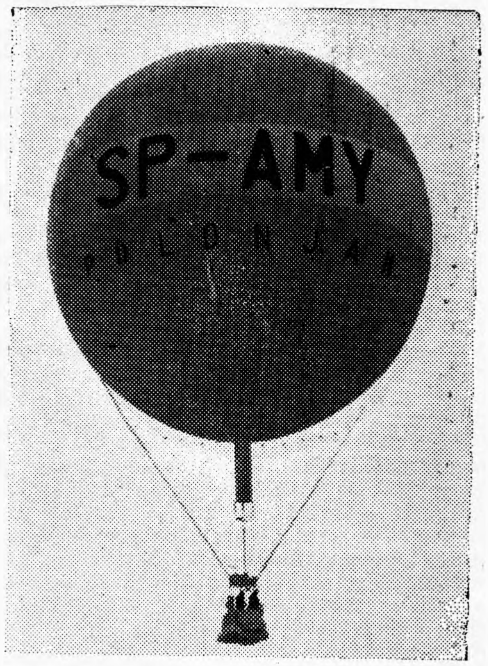

Balon „Polonia".

GORDONBENNET

WESOŁY REPORTAŻ

Wrażonko z Bezmiechowej

A ciągnęła brać latająca do starej znajomej Bezmiechowej i ciągnęła. Jak wilka do lasu, tak szybowicieli ciągnęło na start. Bractwa z całej Polski było więcej, niż biednych maszynek do latania. Nasze wzniosłe marzenia kazały przewidywać, że każdy z nas będzie posiadał maszynę do własnego użytku. Srogie więc zniechęcenie i nosy na kwintę spuszczone zapanowały niepodzielnie, gdy ujrzeliśmy owe sławetne półtora komara, ditto CW-5-ek, i jeszcze raz ditto SG-3-ek. A niechno jakiś nowy kursowicz pokazał swój nosek, witaliśmy go niby lodowiec plus Anglik, plus duża porcja lodów za 50 groszy. Jednym słowem br.. zimno, najzimniej!

Każdy bowiem taki typek odbierał nam słusznie należące, jakże drogocenne loty. Wielkie były nasze cierpienia, więc za łaską bogów miłosiernych dostaliśmy choć małą, ale za to diablo wesołą rozrywkę, gwoli godziwej zabawie.

Onego pamiętnego dnia stało się ciałem owe przysłowie (przysłowia są mądrością narodów: powiedział ktoś i chwalebnie umarł) o tych trzech niepotrzebnych groszach, czyli mówiąc po ludzku: przyjechało kilku nowych delikwentów, a na ich czele wielce wybitna osobistość w białym kombinezonie i różowym berecie na wybitnie „uroczej" główce (też w cudzysłowie). Godna ta osoba z ważną miną pomagała temu co nic nie robi czy znowu po ludzku rzecz biorąc, nic nie pomagała, ani nie robiła. Odpoczywała. Namiętnie. Na trawce z rączkami pod główką, a jakże!

Dzięki więc wzajemnemu udzielaniu się myśli, inaczej telepatii, każdego z nas brała chętka „dać mu szkołę" i to nie

Na zdjęciu widzimy załogi trzech balonów polskich w następującej kolejności: a) Hynek Franciszek i Janik Franciszek (Warszawa II), b) Burzyński Zbigniew i Pomaski Władysław (Polonia II), c) Janusz Antoni i Brenk Stanisław (L. O. P. P.).

bylejaką. Poufny wywiad, „poczta pantoflowa" poinformowała nas, że to typ, który przyjechał na praktykę instruktorską, a posiadacz kategorii „Cn". Więc nasza naczelna rada wojenna postanowiła jednogłośnie „wydelegować" jednego z kolegów posiadacza pierwszego warunku do kat. D (lot pięciogodzinny) do owego instruktora. Właśnie „kiwał" on kilku adeptów szybownictwa na „szubienicy". Nasz więc kolega z kat. D. „Mala Zientka" (według Finlandczyka) wspaniale gra swoją rolę. Niemowlęco włazi na szubienicę, „pan instruktor" pomaga wspaniałomyślnie, a gdy niedołężnie zapina pasy i kurczowo chwyto oburącz knypel, „pan instruktor" górnolotnie i długo poucza go i tłumaczy w jaki sposób trzymać drążek sterowy. Cóż, kiedy nic nie pomaga, „Mala Zientka" swoje, a instruktorek swoje. Wszyscy wtajemniczeni, tłumnie zgromadzeni, pękają ze śmiechu. Kierownik z daleka tylko spogląda i natychmiast ucieka do kancelarii, udając, że o niczem nie wie. „Pan instruktor" wreszcie ma dość. Zsadza pupilka z szubienicy, sam własną delikatną osobą siada i pokazuje, jak należy reagować drążkiem na rozmaite pochylenia szybowca. Ale o biada „Mala Zientka", nic nie skorzystał z lekcji podlądowej, uczynnego wielce instruktora. Nadal robi swoje.

Całemu kursowi grozi śmierć nagła a nieoczekiwana ze śmiechu. Zientka macha knyplem w niemożliwy sposób z zapałem godnym lepszej sprawy, krzyżuje stery, wydaje się niemożliwie zdenerwowany. Instruktor biada nad jego marnym losem, uspakaja go, daje mu znamienite rady. Aż nagle po pół godzinie takiej zabawy, diabli nadali jakiego niewtajemniczonego, który całą zabawę zepsuł i zdradził kim właściwie był ten tak niedołężny pilot.

Instruktora w białym kombinezie (który nosił z wdziękiem i szelkami) omal szlak nie trafił gdy się dowiedział, że miał na szubienicy pilota z kat. D.

Cała szkoła wyła formalnie z zachwytu nad cudownym kawałem i z niemniej cudownie zgorszonej miny instruktora, bardzo sławnego od tej pory. Wyrażamy niepłonną nadzieję, że sława ta przetrwa długie lata w pamięci naszej i w pamięci szkoły.

Egzamin na członków załogi statków powietrznych.

Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. zawiadamia, że dnia 3 listopada r. b. rozpoczną się egzaminy teoretyczne dla kandydatów na członków załogi statków powietrznych.

Podania wraz z niżej wymienionymi załącznikami i opłatami stemplowymi, względnie pisemne zgłoszenia osób, które podania już składały, lecz egzaminów w poprzednich terminach nie zdały, lub nie zdawały, należy przesłać do Departamentu Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji, Warszawa, Chałubińskiego 4.

Członków Aeroklubu Pomorskiego obowiązuje przesyłanie podań wyłącznie przez Komendanta Ośrodka P. W. Lotn. w Toruniu, ul. Mickiewicza „Dom Społeczny" pokój 67 — członków Aeroklubu Gdańskiego przez Komendanta Ośrodka P. W. Lotn. w Rumii — Lotnisko.

Wykaz załączników i opłat stemplowych: 1) Metryka urodzenia (poświadczony odpis). 2) Dowód obywatelstwa Polskiego (poświadczony odpis). 3) Świadectwo moralności, wydane przez władze administracyjne. 4) Świadectwo ukończenia szkoły lotniczej (poświadczony odpis). 5) Zaświadczenie o wylataniu wymaganej ilości godzin po skończonych warunkach i na jakich typach. 6) Krótki życiorys własnoręcznie podpisany.

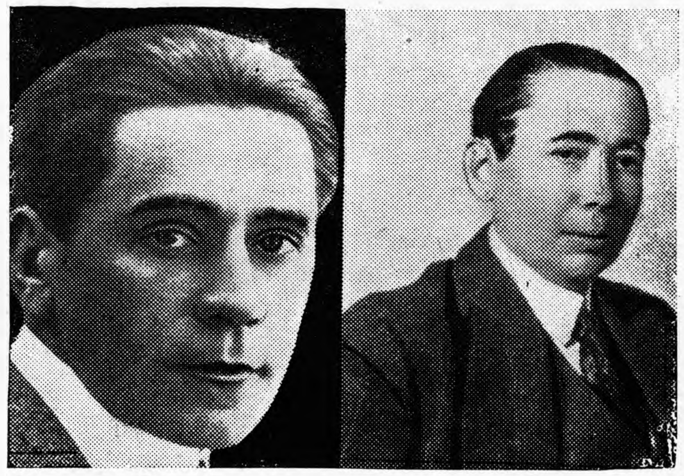

Przed kilku dniami została dokonana rekonstrukcja gabinetu rumuńskiego. Zdjęcie nasze przedstawia z lewej: premiera Tatarescu, z prawej b. min. Spraw Zagranicznych Titulescu. Ustąpieniu min. Titulescu wywołało sensację na całym świecie, zwłaszcza, że nastąpiło niespodziewanie.

ZJAZD HITLEROWCÓW. Tegoroczny zjazd partyjny w Norymberdzie czwarty z rzędu od chwili objęcia władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów, odbędzie się z niezwykle licznym udziałem wojska wszystkich rodzajów broni (około 20 tys. ludzi, 2200 pojazdów mechanicznych, kilkaset samolotów itd.). W myśl oświadczeń czynników partyjnych, będzie to manifestacja ścisłego związku pomiędzy partią a siłą zbrojną. W programie „dnia partyjnego" przewidziano cały szereg uroczystości o charakterze wybitnie wojskowym. M. in. odbędzie się rewia lotnicza przy udziale 400 samolotów, pokazy kawalerii i oddziałów zmotoryzowanych oraz defilada przed kanclerzem Hitlerem.

PO MANEWRACH WŁOSKICH. Ostatnio odbyły się we Włoszech wielkie manewry, po zakończeniu których Mussolini wygłosił do wojska wielkie przemówienie.

„...Po katastrofalnym bankructwie Konferencji Rozbrojeniowej — mówił Il Duce — i wobec wyścigu zbrojeń już rozpętanego i obecnie niemożliwego do wstrzymania, wobec pewnych sytuacyj politycznych, których rozwój jest niepokojący, hasło dla wszystkich Włochów ery faszystowskiej nie może być inne, jak: TRZEBA BYĆ SILNYMI, TRZEBA BYĆ ZAWSZE SILNIEJSZYMI, TRZEBA BYĆ TAK SILNYMI, ABYŚMY MOGLI STAWIĆ CZOŁO WSZELKIM EWENTUALNOŚCIOM I SPOJRZEĆ SPOKOJNIE OKO W OKO JAKIMKOLWIEK PRZYSZŁYM LOSOM.

Imperium nasze nie zrodziło się z kompromisu przy zielonych stołach dyplomatycznych. Powstało ono po pięciu pełnych chwały zwycięskich bitwach, dzięki duchowi, który przełamał olbrzymie trudności materialne i oparł się niemal wszechświatowej koalicji państw. Ten duch rewolucyjny czarnych koszul jest duchem całych Włoch ludowych, wojowniczych, czuwających na morzach, na lądzie i w powietrzu. Duch ten ożywiał spojrzenia żołnierzy, których widzieliście w czasie manewrów..."

Bezpośrednio po tym na równinie Volturara odbyła się przed królem i Mussolinim wielka defilada wojsk, biorących udział w manewrach. Przedefilowało 50.000 żołnierzy i 5.000 oficerów. Defiladą dowodził książę Piemontu.

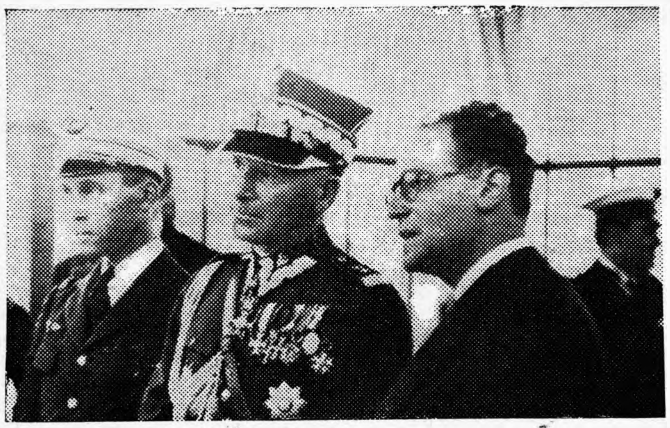

Gen. Śmigły-Rydz przygląda się w towarzystwie francuskiego ministra lotnictwa i Naczelnego Wodza rewii lotniczej.

GEN. ŚMIGŁY-RYDZ WE FRANCJI. W drugim dniu manewrów francuskich odbyła się uroczysta dekoracja gen. Śmigłego-Rydza wielką wstęgą Legii Honorowej przez prezydenta Republiki Lebrun'a, który przerwał swoje wywczasy i przybył specjalnie na tę uroczystość.

Na polach bitew w Szampanii, na których odbywały się ćwiczenia wojskowe, mające na celu wypróbowanie nowoczesnego sprzętu wojennego, zgromadziły się liczne pułki wszystkich rodzai broni. Przed frontem oddziałów wojskowych prez. Lebrun przemówił do gen. Śmigłego tymi słowy:

„Generale Edwardzie Śmigły-Rydzu, w imieniu Republiki Francuskiej wręczam panu wielką wstęgę Legii Honorowej". Z tymi słowy prezydent nałożył gen. Śmigłemu-Rydzowi czerwoną wstęgę orderu Legii Honorowej i ucałowawszy go zgodnie z ceremoniałem, uścisnął mu serdecznie dłoń.

Prezydent Lebru powrócił na swoje miejsce, natomiast wystąpił z grupy zebranej generalicji gen. Gamelin, który wyciągnąwszy szablę przy dźwiękach orkiestry wojskowej oświadczył generałowi Stachiewiczowi: „W imieniu prezydenta Republiki mianuję pana komandorem Legii Honorowej". Następnie dotknąwszy szpadą ramienia generała i ucałowawszy go, wręczył mu odznaki komandorii z gwiazdą Legii Honorowej.

Ś. p. redaktor Wojciech Stpiczyński.

ŚMIERĆ WYBITNEGO PUBLICYSTY. Onegdaj zmarł w Paryżu poseł Wojciech Stpiczyński, redaktor „Kuriera Porannego". Poseł Stpiczyński wyjechał z Warszawy do Paryża w sprawach służbowych. Był chory na płuca i podróż osłabiła go tak dalece, że zmarł na skutek osłabienia serca. Zmarły był zasłużonym bojownikiem o niepodległość i jednym z najwybitniejszych publicystów polskich.

NOWE PRELIMINARZE BUDŻETOWE. Wszystkie resorty ministerialne zajęte są układaniem preliminarzy budżetowych na rok 1936-37. Wydane zostały instrukcje, aby preliminarze poszczególnych ministeriów przedłożone zostały departamentowi budżetowemu ministerium skarbu do dnia 20 września.

Dopiero po tym terminie rozpoczną się właściwe końcowe prace ministerium skarbu nad preliminarzem budżetowym państwa. Ministerium skarbu postanowiło opracować preliminarz budżetowy pod hasłem bezwzględnej równowagi oraz urealnienia przewidywanych dochodów i wydatków.

Każda pozycja po stronie wydatków ma być zbadana co do swej celowości, przy czym niektóre pozycje w preliminarzach resortowych ulegną zapewne redukcji, inne zaś zwiększeniu. Baczna uwaga skierowana będzie również na wysokość preliminowanych dochodów skarbowych.

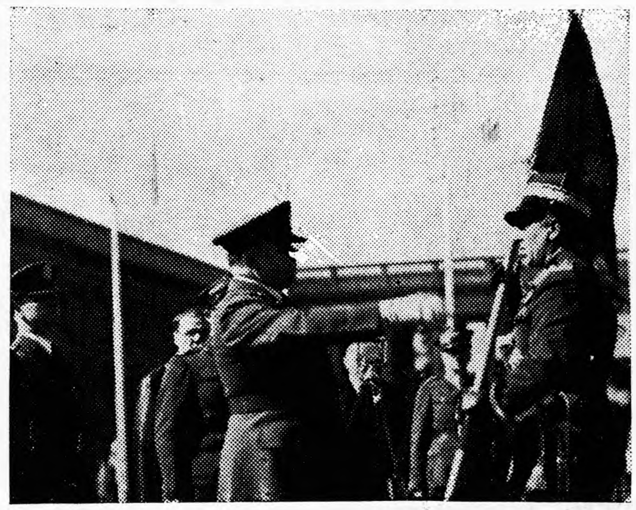

Na XVII Kongresie międzysojuszniczej organizacji b. kombatantów, t. zw. Fidacu w Warszawie, major wojsk amerykańskich Anuszkiewicz wręczył p. min. Spraw Wojskowych gen. dyw. Tadeuszowi Kasprzyckiemu sztandar, przywieziony przez delegację Fidacu ze Stanów Zjednoczonych. Sztandar ten ufundował płk. Wojsk Stanów Zjednoczonych A. Z. Zabryskie dla 9 pułku Strzelców Kaniowskich.

NIEMIECKI TRANZYT PRZEZ POMORZE. W przeprowadzaniu zawartego w kwietniu rb. zasadniczego polsko-niemieckiego porozumienia co do sposobu ruchu tranzytowego z Prus Wschodnich do reszty Niemiec i z powrotem, zostały w dniu 31 sierpnia rb. podpisane w min. komunikacji Rzeszy i w min. gospodarki Rzeszy dwa układy regulujące otwarte kwestie finansowe i techniczne ruchu tranzytowego do końca 1936 r.

W pierwszym z tych układów został ruch tranzytem w interesie zaoszczędzenia kosztów skupiony na najkrótszej drodze. W drugim układzie, zajmującym się sprawą zaległych jeszcze polskich wierzytelności w ruchu tranzytem, przewidziana została likwidacja tych zaległości przez przerachowanie z niemieckimi pretensjami finansowymi w Polsce, oraz przez dodatkowy wywóz towarów niemieckich do Polski. W ten sposób na drodze obopólnego porozumienia zostały rozwikłane te zagadnienia.

STOCZNIA GDYŃSKA. Onegdaj odbyło się posiedzenie gdyńskiej Rady Miejskiej, na którym między innymi ważnymi kwestiami rozpatrywano sprawę kupna przez m. Gdynię 76% akcyj „Stoczni Gdyńskiej", której właścicielem była dotąd „Stocznia Gdańska".

Po obszernym zreferowaniu sprawy przez radnego Jankowskiego, Rada Miejska uchwaliła nabyć od „Stoczni Gdańskiej" owe 76% akcyj „Stoczni Gdyńskiej" za sumę 150.000 zł.

Równocześnie z gdyńską Radą Miejską obradował w Warszawie Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Bezpośrednio po obradach gdyńskiej Rady Miejskiej, powiadomiono o uchwale Komitet, który przyjął decyzję gdyńską do zatwierdzającej wiadomości.

Następnego dnia rano spotkała Błażeja niespodzianka.

Andrzej Działkowicz znikł.

Wyszedł o północy z domu pod pretekstem zażycia świeżego powietrza. Długo w noc nie mógł usnąć. Lence zdawało się, że opadła go znowu dawna chandra, granicząca z obłędem. Chciała go zatrzymać w domu, lecz jej to się nie udało.

— A jak przypuszczasz? Dokąd on się udał?

Niestety, Lenka nic na ten temat nie mogła powiedzieć. Wyrażała tylko swoją wielką obawę o los brata. Pocieszała się słabą nadzieją, że może wróci wkrótce.

— Żeby mu się co złego nie przytrafiło — szeptała Lenka. — Mam jakieś takie złe przeczucie.

Błażej nie wiedział, co właściwie odpowiedzieć.

— Może to i lepiej, że go tu nie ma.

— Coś powiedział?

— Et nic!

Dopiero teraz Błażej spostrzegł się, że powiedział za dużo. Starał się czym prędzej zatuszować istotną treść swoich słów.

— Mówmy zresztą o czym innym. Andrzej wróci na obiad i będzie po kłopocie. Nie należy się zbytnio przejmować drobnostkami. Sama mi kiedyś tak ładnie o tym mówiłaś.

— Ale teraz to co innego — powtarzała dziewczyna z uporem wciąż to samo.

Antek Wyrwa na wiadomość o zniknięciu Działkowicza przybiegł natychmiast do Błażeja. Rozmowa między obydwoma młodzieńcami miała charakter burzliwy.

— A więc jednak złamałeś swoje słowo — krzyknął Antek na samym progu.

— Nic podobnego. Tutaj musiały wejść w grę zupełnie inne, nam nieznane, okoliczności. Zresztą idź do Lenki i przekonaj się sam. Ona jest ogromnie zaniepokojona tym tajemniczym zniknięciem.

— To może być udane! — burknął Antek.

— Mój drogi — tłumaczył jeszcze spokojnie Brzelina, choć wszystko się w nim burzyło. — Dotąd byliśmy zawsze przyjaciółmi, lojalnymi przyjaciółmi, trzeba to dodać. Jeden drugiemu nie właził dotąd w paradę. Nie masz żadnych, absolutnie najmniejszych podstaw, żeby mi nie ufać. Jeżeli chcesz mnie w ten sposób traktować, możemy się więcej nie spotykać. Bardzo mi przykro, że stracę jednego przyjaciela.

Antek rzucał się niespokojnie w gabinecie.

— Z tobą nie można po ludzku rozmawiać — powiedział Błażejowi wprost. — Mówisz z takim patosem, jakby to była sprawa nieocenionej wagi.

— Tak też jest w istocie.

— Źle się wyraziłem. Postępujesz tak, jakbyś w tę całą sprawę był osobiście wmieszany. Osłaniasz mordercę.

— Co takiego?

— Nie będę tego dwa razy powtarzał. Już skomunikowałem się z komisarzem Michniewiczem i on wydobędzie z ciebie potrzebne wiadomości.

— Natychmiast proszę opuścić mój pokój — rozkazał stanowczo Błażej.

— Ha, ha, ha. Ale urosłeś w piórka, braciszku. Nie, nie, panie wicedyrektorze, nie tędy droga. Nie przywłaszczaj sobie władzy, którą zdobyłeś prawem kaduka, chłopcze od posyłek, karierowiczu.

— Natychmiast wyjdź — syknął Błażej.

— Ani myślę. Muszę ci do końca powiedzieć, co o tobie myślę. Nie tyle o tobie, ile o twojej moralności. Jeżeli chodzi o wartości moralne, dobrałeś się w sam raz do rodziny Działkowiczów.

Tego było za wiele.

Błażej z nienaturalnym spokojem na twarzy poszedł do Antka i uderzył go w twarz. Wywiązała się krótka, ale silna bójka.

Komisarz Michniewicz wszedł do pokoju, gdy Antek, mocno pokiereszowany, odpoczywał na podłodze.

— Co się stało?

— Straciłem przyjaciela — odpowiedział Brzelina.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze).

Wiesław Zawida

JUTRO

Jutro będzie inaczej...
Obudzę się rychło o świcie,
pełen ogromnej radości,
rozbrat wezmę ze światem
kłamstwa, obłudy i złości.

*

Powiem Ci tylko dwa słowa,
Okrzyk wprost z serca wyrwany:
— jak dobrze! jak dobrze!
— jak dobrze!
— jakiż świat cały kochany!

*

Jutro będzie inaczej...
Słoneczko rozzłoci ulice,
uśmiechniesz się do mnie mile,
w radosnym upojeniu
miną nam długie chwile.

*

Jutro będzie inaczej...
Świat nie zapłacze deszczem,
lecz Ty zapłaczesz, maleńka,
ze szczęścia zaszlochasz —
i jak dawniej — pamiętasz —
jak dawniej
znów teraz mnie pokochasz.

*

Jutro będzie inaczej...
Dlaczego? dlaczego?

*

Bo jutro będę sobą,
takim, jak dawniej byłem,
oczyszczę duszę ze śmiecia,
żyć zacznę,
jak dawniej żyłem.

*

Skończy się nasza udręka.
Jutro będzie inaczej...
Uśmiechnij się, maleńka,
to prawda,
bo CHCĘ, by było inaczej...

Dziwy, o których się nie śniło filozofom

DUNIKOWSKI — FABRYKANT ZŁOTA

Prasa wiedeńska podaje sensacyjną wiadomość o zupełnej rehabilitacji polskiego wynalazcy inż. Zbigniewa Dunikowskiego, którego nazwisko od lat kilku nie schodzi ze szpalt dzienników.

Przypominamy sobie dramatyczne koleje Dunikowskiego, zakończone skazaniem go przez sąd francuski — ponieważ wynalazca nie zdołał przekonać władz o prawdziwości dokonanego przez siebie odkrycia. W umyśle ludzkim tak głęboko tkwi zakorzeniony przesąd, że złota fabrykować nie można — iż prawdziwość realizacji tego problemu musiała natknąć się na niezwyciężalny mur sceptycyzmu.

Dunikowski wytrwale jednak dążył do swego celu — nie zniechęcając się ani skazaniem go przez sąd — ani zarzutami, które podnosiła przeciw niemu prasa.

Obecnie — wedle doniesień prasy zagranicznej — Dunikowski zatriumfował.

Na południowym wybrzeżu Anglii powstaje olbrzymia fabryka złota, a koncern, który będzie finansował to przedsiębiorstwo, już się zawiązał. Towarzystwo, które będzie eksploatować wynalazek rodaka naszego, opiera się na kapitale francuskim i angielskim.

W zupełnej tajemnicy eksperci francuscy jeszcze raz przeprowadzili najdokładniejsze badania aparatury Dunikowskiego, przyczem w tym wypadku do doświadczeń użyto piasku, pochodzącego z Afryki Ekwatorialnej. Wyniki tych doświadczeń wykazały bezspornie, że wynalazek Dunikowskiego jest faktem nie dającym się zaczepić z absolutnym wykluczeniem wszelkiego oszustwa.

Po złożeniu odnośnych raportów prezydentowi Banku Francji — rząd francuski udzielił pozwolenia na zawiązanie konsorcjum eksploatacyjnego.

Ponieważ fabryka złota, pracująca według systemu Dunikowskiego, potrzebuje jako surowca piasku, zawierającego złoto w stanie naturalnym, francuskie towarzystwo weszło w porozumienie z kapitałem angielskim. W najbliższym czasie na południowym wybrzeżu Anglii zostanie zbudowana fabryka, wyposażona w aparaturę Dunikowskiego.

Według obliczeń z jednej tonny piasku wydobywać się będzie w fabryce 20 do 70 gramów czystego złota.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na niezmiernie ważny punkt statutu wspomnianego towarzystwa. Mianowicie w myśl tego statutu, zatwierdzonego przez rządy Francji i Anglii, produkcja złota systemem Dunikowskiego nie może w żadnym wypadku przekraczać 10 procent ogólnej światowej produkcji złota!

Jest to postanowienie niezmiernie ważne z uwagi na stosunki walutowe świata. Nieograniczona produkcja złota mogłaby mieć bowiem nieobliczalny wpływ na światową politykę walutową, a w pierwszej linii na cenę złota.

Dalszym ciekawym postanowieniem statutu jest klauzula, zabraniająca spekulacji złotem sztucznym. Złoto to nie będzie wogóle notowane na giełdach, a w handlu oficjalnym nie będzie żadnych rozróżnień na złoto sztuczne i niesztuczne. Dywidendy wypłacone będą wyłącznie w sztabach złota. Do wszelkich zmian statutowych konsorcjum potrzebna jest zgoda rządów francuskiego i angielskiego.

Tak oto sen średniowiecznych alchemików stał się realną prawdą — człowiek fabrykować będzie złoto! Inżynier Dunikowski tym samym jest zupełnie zrehabilitowany.

ILU LUDZI ŻYJE NA ŚWIECIE

W roczniku statystycznym Ligi Narodów znajdujemy obok wielu innych ciekawych rzeczy cyfry zaludnienia ziemi. Cyfry te całkowicie potwierdzają słowa poety, że „dość jest miejsca na ziemi dla wszystkich". Planetę naszą, której powierzchnia lądowa wynosi 132.360.000 km kw., zamieszkuje 2.077 milionów ludzi, co odpowiada gęstości zaludnienia 15 ludzi na kilometr kwadratowy. Dodać jednak należy, że cyfry te nie są dokładne. Obszar lądowy ziemi nie wszędzie jest ściśle wymierzony. Tak samo cyfry zaludnienia nie odpowiadają całkowicie rzeczywistości. W Azji np. cyfry oficjalne odbiegają od rzeczywistych o prawie $^1/_3$.

ROZMOWY MIĘDZYPLANETARNE

Fale krótkie interesują świat radiowy nietylko ze względów komunikacji i rozrywki — mają one dziś szerokie zastosowanie w dziedzinie poszukiwań naukowych. W Anglii, właśnie opierając się na krótkofalarstwie, zorganizowano przy tygodniku „World-Radio" Ligę Poszukiwań Radiowych.

Działalność ligi polega na tym, że silne stacje nadawcze transmitują w kolejności specjalne sygnały, których echa wtórne, już po odbiciu o lustro Heavisidea, odbierane są dopiero po pewnym czasie, wprawdzie bardzo krótkim, ale jak obliczono, wystarczającym na powrót z odbicia o atmosferę jakiejś innej planety.

Uczeni angielscy twierdzą, że fale radiowe wędrują jeszcze dalej, aniżeli w sferach Heaviside'a, co znaczyłoby, że przepływają próżnie elektryczne, dzielące światy.

Krótkofalowcy notują skrzętnie te wszystkie echa, z tych notowań powstać ma nowa teoria o działaniu fali elektrycznej.

Ci sami uczeni obiecują sobie dużo nowych epokowych odkryć przy pomocy fal ultrakrótkich i mikrofali.

Może tedy radiofonia krótkofalowa stanie się narzędziem rozmów międzyplanetarnych.

NAJLŻEJSZE DRZEWO

Do najlżejszych drzew na świecie należy pewien gatunek drzewa, rosnący na zachodnio-indyjskich wyspach, a pochodzący ze Środkowej Ameryki. Miejscowi mieszkańcy nazywają ten gatunek drzewa „balsa". Waży on połowę tego, co korek, wzgl. jedną siódmą drzewa orzecha włoskiego. Po za cechą tej niezwykłej lekkości, jest ono jeszcze bardzo gibkie, lecz równocześnie mocne i wytrzymałe. Krajowcy używają je do budowy czółen, tratw, oraz jako materiał izolacyjny. Ta niezwykła lekkość dlatego ma miejsce, że poszczególne komórki tego drzewa są zbudowane z wybitnie cienkich ścianek, a poza tym są wypełnione powietrzem. Lecz zanim drzewo to można zużytkować do przeróbki, musi być specjalnie zaprawione pewnego rodzaju preparatem, którego główną częścią składową jest parafina. Rośnie ono bardzo szybko, osiągając po 4—5 latach wysokość 15—20 metrów, o średnicy 30 cm. Drzewo to posiada bardzo duże liście, które wyrastają do ¾ metra długości.

AMERYKAŃSKIE USTAWODAWSTWO

Dżungla ustawodawstwa amerykańskiego jest osławiona na całym świecie, a wybitni prawnicy w Stanach Zjednoczonych przypisują właśnie lawinie ustaw chaos, panujący w sądownictwie. Nic dziwnego, skoro 48 stanów i 3 terytoria — nie licząc 5 kolonij — każdy obszar ma swoje odrębne ustawodawstwo.

Amerykanie nie zdawali sobie jednak sprawy, jakimi męczennikami pracy zawodowej są ich prawnicy. Teraz dopiero ukazała się w jednym z największych wydawnictw prawniczych w Nowym Jorku olbrzymia księga, zawierająca zbiór wszystkich ustaw, obowiązujących na terenie Stanów. Jest ich ni mniej ni więcej, tylko 1.556.644. Naturalnie jest rzeczą wykluczoną, aby na całym terenie państwa znalazł się prawnik, który byłby zdolny zaznajomić się dokładnie z tą lawiną ustawodawstwa.

Częst zdarza się, że ustawy jednych stanów przeczą ustawom innych. Takie sprzeczności sprawiają sędziom i adwokatom amerykańskim wielkie kłopoty. Nadomiar złego, szereg stanów nie trzyma się zupełnie swych praw, lecz kieruje się wydawanymi co pewien czas ustawami wyjątkowymi.

Ostatnio Polska Agencja Telegraficzna donosi z Nowego Jorku o wypadku, który jest doskonałą ilustracją stosunków, panujących w amerykańskim sądownictwie i ustawodawstwie.

Oto w miasteczku Brockport w stanie nowojorskim stanął jako oskarżony przed sędzią pokoju — pies. Pies ten miał utopić małego chłopaczka, który razem z nim kąpał się w rzece.

Sędzia skazał psa na dwuletnie więzienie w domu, przyczym biednemu zwierzęciu nie wolno zdejmować kagańca. Pies zatopił malca, bawiąc się z nim i wskakując mu na plecy.

Prasa amerykańska wyśmiewa prowincjonalnego sędziego, zaznaczając, że co najwyżej miał on prawo orzec, czy psa jako niebezpiecznego dla ludzi trzeba zabić, czy nie. „New York Herald Tribune" w artykule redakcyjnym zaznacza, że takie procesy zwierząt odbywały się w zacofanych średnich wiekach.

Na straży zdrowia i sportu

BAŁTYK — T. K. S. „29" 6:1

Onegdaj na stadionie miejskim w Toruniu odbyły się pierwsze zawody piłkarskie w rundzie jesiennej pomorskiej „A" klasy pomiędzy RKS. „Bałtyk" z Gdyni i TKS. „29". Mecz zakończył się wysokim zwycięstwem T. K. S.-u w stosunku 6:1, do przerwy 2:0. Publiczności około 1000 osób. Zawody prowadził bez zarzutu sędzia p. Przybysz z Bydgoszczy.

Po bardzo interesującej grze zwyciężył zupełnie słusznie T. K. S. „29", mając przewagę od początku do końca gry. Do sukcesu T. K. S.-u przyczyniło się przede wszystkim przytomne wyzyskanie sytuacyj podbramkowych, poza tym ambicja i twardość. Atak chociaż może nie grał pięknie i precyzyjnie, był jednak bardzo skuteczny. W całej drużynie nie było słabych punktów. Zwłaszcza dobrze spisał się Grajkowski z Kowalskim w ataku, w pomocy zadowolił Arendt i Glich.

GARBARNIA — LEGIA 6:2 (3:0)

W Krakowie Garbarnia pokonała wysoko osłabioną rezerwowymi stołeczną Legię w stosunku 6:2 (3:0). Sędziował p. Drożdż. Widzów około 1500.

WARTA — DĄB 4:2 (0:1)

W Katowicach w meczu ligowym Warta pokonała Dąb 4:2 (0:1).

Zawody prowadził p. Rutkowski, który miał ułatwione zadanie ze względu na fair grę obu drużyn. Widzów zebrało się przeszło 5000.

WARSZAWIANKA — RUCH 2:0 (0:0)

W Warszawie w meczu o mistrzostwo Ligi Warszawianka pokonała niespodziewanie mistrza Polski Ruch 2:0 (0:0). Bramki zdobyli dla zwycięzców Święcicki i Pirych. Widzów zebrało się około 4000.

ŚLĄSK — Ł. K. S. 2:2 (1:1)

W Świętochłowicach mecz ligowy Śląsk — ŁKS. zakończony został wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 (1:1).

Mecz stał na kompromitującym poziomie.

Z ZAWODÓW TENISOWYCH W BYDGOSZCZY

W dniu 30 sierpnia 1936 r. na kortach Bydgoskiego Klubu Sportowego zakończyły się międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Polski.

Sensacją dnia był Tarłowski, który w finale pokonał stosunkowo łatwo Hebdę, bijąc go 6:1, 6:0, 6:2.

W grze podwójnej panów Tłoczyński i Hebda pokonali po ciężkiej walce parę Tarłowski — Bratek w stosunku 2:6, 6:3, 6:0, 7:5.

W grze podwójnej pań, para Jędrzejowska Jadwiga, Jacobsen Volkner pokonała parę Köppel, Jędrzejowska Zofia w stosunku 6:0, 6:3.

W grze pocieszenia panów Hendewerk (Prusy Wschodnie) pokonał bydgoszczanina Kończaka w stosunku 3:6, 8:6, 6:1.

W grze pocieszenia pań Jędrzejowska II pokonała bydgoszczankę Siodównę w stosunku 6:2, 6:3.

POLSKA—AUSTRIA 54,5:32,5 PKT. W MECZU PŁYWACKIM

W niedzielę zakończony został dwudniowy międzypaństwowy mecz pływacki Polska—Austria, w ramach którego startowali poza konkursem świetni pływacy amerykańscy. Polacy przegrali w stosunku 32½:54½ pkt.

Zawodnicy amerykańscy byli klasą sami dla siebie i walkę o pierwsze miejsca rozgrywali wyłącznie pomiędzy sobą.

Konkurencje dały wyniki następujące:

100 m dowolnym panów: 1) Fick (USA) 57,7 sek., 2) Lindegren (USA) 1:00,5 sek., 3) Bocheński 1:03:2 sek., 4) Zobernigg (Austria) 1:03,4 sek., 5) Karliczek 1:03,5 sek.

200 m stylem klasycznym: 1) Niggins (USA) 2:47,8 sek., 2) Hoelzl (Austria) 2:54,8 sek., 3) Placherta (Austria) 2:57,2 sek., 4) Heidrich 2:58,8, 5) Nowicki 3:03,6 sek.

4 200 w dowolnym: 1) St. Zjedn. 9:37,2 sek., 2) Austria 9:52, 3) Polska (Szrajbman — Bocheński — Karpiński — Karliczek) 9:55,4 sek. Wynik Polaków jest nowym rekordem Polski.

Poza meczem międzypaństwowym odbyła się ciekawa konkurencja, bieg na 400 m stylem dowolnym, w którym startowali dwaj Amerykanie — Medica i Flanagan oraz sztafeta polska 4 100 m w składzie: Fisner — Olszewski — Gumkowski — Smoliński. Pierwszy przybył na metę Medica w czasie 4:48,4 sek. Na drugim miejscu sztafeta 4:51,1 sek., 3) Flanagan 4:51,4

Kratochwilówna uzyskała wynik 1:17,4 sek., co stnowi nowy rekord Polski.

W konkurencjach krajowych na 400 m dowolnym pań: 1) Kratochwilówna 6:24,2 sek. nowy rekord Polski, lepszy o 10,8 sek.

W skokach pokazowych z trampoliny i wieżowych pięknie wypadł Amerykanin Root.

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE POMORZA

W dniu 29 sierpnia br. odbył się w Grudziądzu mecz lekkoatletyczny o drużynowe mistrzostwo Pomorza. Sokół pokonał po zaciętej walce WKS. Grudz. w stosunku 224,2:175,4 pkt. Wyniki były następujące: 100 m Pawłowski (Sokół) 11,3. 400 m Rietzke (W. K. S.) 54,5 sek. 5000 m Urbański (WKS.) 17,09. 110 m. przez płotki — Kotowski i Chowański (obaj z Sokoła) po 17,5 sek. 3 1000 m — Sokół w czasie 8 min. 44,5 sek. 4 100 m — Sokół w czasie 46 sek. Skok w dal — Chowański (Sokół) 6,51 m. Skok wzwyż — Kalinowski 3.30 (rekord Pomorza). Kula — Eippert (WKS.) 12,78. Dysk — Zieliński (Sokół) 37,14. Oszczep — Kalinowski (WKS.) 50,65 m.

KWAŚNIEWSKA MISTRZYNIĄ POLSKI W TRÓJSKOKU

Na miejskim stadionie w Krakowie odbył się w niedzielę trójskok lekkoatletyczny pań o mistrzostwo Polski. Trójskok doszedł do skutku, gdyż w ostatniej chwili poza Skirlińską zgłosiły się jeszcze do tych zawodów Kwaśniewska i Wiśniewska z Grudziądza. Ogółem zatem startowały trzy zawodniczki. Mistrzostwo Polski zdobyła po raz czwarty Maria Kwaśniewska, uzyskując 161 punktów, 2) Wiśniewska 112 pkt., 3) Skirlińska.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dnia 6 b. m. odbył się mecz piłkarski Polska—Jugosławia, który zakończył się zwycięstwem Jugosławii w stosunku 9:3 (5:0).

Rozegrany w ub. niedzielę w Rydze wobec 10.000 widzów międzypaństwowy mecz piłkarski Polska—Łotwa zakończył się wynikiem remisowym 3:3. Do przerwy prowadziła Polska 2:0.

W sobotę w 6-ym dniu międzynarodowych zawodów hipicznych w Rydze rozegrany został najważniejszy konkurs zespołowy o puhar Łotwy (t. zw. Puchar Narodów). Startowały 3 druż.: polska, łotewska i norweska. Zwyciężyła po raz trzeci drużyna polska, zdobywając puhar na własność. Zwycięski zespół Polski startował w składzie: rtm. Sokołowski na Zbiegu, rtm. Kulesza na Zefirze, por. Komorowski na Duncanie i por. Gutowski na Warszawiance. Polacy mieli ogółem 48 punktów karnych.

Druga z kolei drużyna norweska otrzymała 102 punktów karnych.

Zespół norweski wycofał się, widząc, że nie ma szans na ukończenie konkursu.

Indywidualnie zwyciężył rtm. Sokołowski na Zbiegu, mając w obu przedbiegach 4 punkty karne. Na drugim miejscu sklasyfikował się por. Komorowski na Duncanie (12 punktów karnych) przed por. Broksem (Łotwa) na Namei i por. Gutowskim na Warszawiance.

Kącik Pań

Pielęgnujmy włosy

Nieodzownym warunkiem urody są dobrze utrzymane włosy. Rzadko jednak spotyka się u osób dorosłych zupełnie normalną skórę głowy, niezanieczyszczoną łupieżem, o włosach w miarę suchych i niezbyt tłustych. Ponieważ jednak najpospolitsze niedomagania włosów, jak łupież, łojotek, wypadanie włosów i t. p. nie dają objawów bolesnych ani dokuczliwych, a leczenie ich wymaga opieki lekarza specjalisty, a nadewszystko dużo cierpliwości i czasu, niewiele osób zwraca należytą uwagę na pielęgnowanie włosów. Tem niemniej z punktu widzenia estetyki i higieny, staranne utrzymanie włosów i skóry na głowie w należytej czystości ma pierwszorzędne znaczenie.

Włosy normalne winny być myte conajmniej raz na dwa tygodnie, a włosy tłuste co tydzień. Przed umyciem należy włosy starannie wyszczotkować, o ile zaś jest łupież — wyczesać gęstym grzebieniem, przytem wskazane jest wetrzeć w skórę głowy trochę oliwy jadalnej, lub oleju rycynowego, zmieszanego pół na pół z czystym spirytusem i pozostawić conajmniej na pół godziny przed myciem włosów, a jeżeli jest to możliwe, to na kilka godzin. Do mycia włosów nadaje się proszek mydlany, lub rozgotowane mydło. Opłukać włosy kilkakrotnie z pozostałego mydła. Do ostatniej wody, w której się opłukuje włosy, można dodać 1 łyżeczkę octu stołowego, lub sok z cytryny lub też roztwór kwasu bornego (1 łyżeczkę na szklankę gorącej wody). Kwas borny wpływa dodatnio na włosy, gdyż stanowi pewną dezynfekcję skóry oraz jest pożyteczny dla obmycia oczu, o ile tam trochę mydła zostanie.

Jak Amerykanki zdobywają chleb?

W Ameryce kobiety rywalizują z mężczyznami na wszystkich stanowiskach. Pracują jako ekspedjentki, kierowniczki działów, zarządzające, telefonistki, urzędniczki, kasjerki, buchalterki i t. d. Zacznijmy od pracowniczek, u nas zupełnie nieznanych, a mianowicie od dziewcząt, kierujących windami. Nie wyobrażajmy sobie, że zajęcie to jest takie łatwe.

Każda z wind przewozi naraz przeszło 20 osób, a sklepy posiadają po kilkanaście i kilkadziesiąt pięter. Przed dojeżdżaniem do każdego piętra dziewczyna obsługująca windę, wymienia wszystkie znajdujące się na nim działy, windziarka musi więc mieć dobrą pamięć. Po godzinie lub dwu takiej pracy mają 15 minut odpoczynku. Po roku pracy otrzymują dwa tygodnie urlopu, dłuższy urlop jest już bezpłatny.

Cały zastęp młodych dziewcząt od lat 16-tu pełni na terenie sklepu funkcje gońców. Ich organizacja oparta jest na zasadach niemal wojskowej dyscypliny. Szesnostoletnia dziewczynka może rozpocząć pracę w sklepie jako „goniec", ale jej kariera ma dalsze widoki. W sklepie istnieje szkoła, gdzie mniej więcej trzy razy na tydzień odbywają się wykłady, specjalnie dla dziewcząt-gońców ogólnokształcące i fachowe. Po paru latach takiej nauki, o ile dziewczyna okaże się zdolna, wyższe stanowiska w sklepie stoją dla niej otworem.

Dziewczęta-gońcy wyjeżdżają na wakacje do własnego bezpłatnego obozu, mają tam instruktorów i przechodzą surowy trening, podobny do ćwiczeń wojskowych i harcerskich. Posiadają one również własną orkiestrę i podczas uroczystości w firmie występują razem z chłopcami-gońcami jako młodociana gwardia sklepowa.

Od ekspedientek wymaga się znacznie więcej, niż u nas. Muszą one posiadać średnie wykształcenie, a teraz nawet w niektórych sklepach wymagane jest wyższe. Zasadą handlu w Ameryce jest, że „klient ma zawsze rację", przeto ekspedientka musi być dobrze wytresowana, aby każdemu dogodzić z czarującym uśmiechem na ustach.

Od godziny 11—2 pracownicy sklepowi mają na zmianę godzinną przerwę na drugie śniadanie, czyli „lunch" W gmachu firmy znajduje się olbrzymia sala jadalna, gdzie po cenach bardzo przystępnych można zaspokoić głód. Obok jadalni znajdują się pokoje odpoczynkowe, gdzie można spędzić resztę wolnego czasu.

Są tam dzienniki, czasopisma, gry towarzyskie, biblioteka. Pomoc lekarska znajduje się również na miejscu. Każde najmniejsze zadraśnięcie palca lub uraz u któregokolwiek z pracowników muszą być natychmiast meldowane w szpitaliku, gdzie stale zatrudnione są dwie pielęgniarki i lekarz. Ekspedientki, pracujące w sklepach amerykańskich, muszą odznaczać się nietylko niesłychaną uprzejmością i miłym obejściem, lecz i estetycznym wyglądem zewnętrznym. Muszą więc mieć na fryzjera, na kosmetykę, na manicure.

Zarabiają przeciętnie 18 dolarów tygodniowo. Ale gotują sobie często same lub znajdują tanie utrzymanie w klubach kobiecych, mleczarniach i t. p. Suknie i jedwabną bieliznę Amerykanka szyje sobie również najczęściej sama, więc z pensji tej wystarcza jej przy pewnej oszczędności na dbanie o swą urodę i zdrowie — a to są warunki, wymagane przez firmę.

Źle wychowana... następczyni tronu

Ogromny kłopot ma Holandia z księżniczką Julianną, następczynią tronu. Wychowana bardzo nowocześnie, nie chce się poddawać surowym wymogom dworskiej etyki. Zbyt nęci ją swoboda studencka, do której przywykła na uniwersytecie. Skończyła bowiem dwa fakultety: prawo i filozofię.

Księżniczka Julianna jest gorącą zwolenniczką sportów. Gra w tenisa, prowadzi samochód, ale najwięcej lubi jazdę na rowerze. I jeździ na nim jak jedna z tysiąca Holenderek, sama, bez żadnej eskorty, zagubiona w szarym, ulicznym tłumie. Niedawno cudem tylko uniknęła zderzenia z rozpędzonym samochodem, a w parę dni później nieomal nie przejechał ją wóz.

Ale na tym nie kończą się kłopoty Holandii z następczynią tronu. Księżniczka Julianna jest bardzo inteligentna i wykształcona. Trudno znaleźć dla niej odpowiedniego męża. A następczyni tronu musi przecież wyjść zamąż!

Przytem księżniczka Julianna nie jest bynajmniej piękna. Niewysokiego wzrostu, przysadzista, o rudych włosach, nie ma w sobie nic z miękkości i powabu kobiecego.

Holandia ma ciężki orzech do zgryzienia ze zbyt demokratycznie wychowaną księżniczką!

U OKULISTY

— Ma pan doprawdy wyjątkowo krótki wzrok — powiada lekarz do pacjenta. — Musi to panu chyba przeszkadzać w zajęciach zawodowych. Czem się pan właściwie trudni?

— Jestem astronomem, panie doktorze.

PRZYCZYNA

— Ja z moim mężem zwykle co tydzień wyprawiam wojnę.

— Istotnie?

— A u was, kochana sąsiadko, obchodzi się bez kłótni?

— No, mój mąż dostaje pensję raz w miesiącu...

NIE JEST TAK ŹLE

Ojciec: — Za tego człowieka nie możesz zamąż wychodzić — przecież on zarabia zaledwie 120 złotych miesięcznie!

Córka: — Ach, tatusiu, miesiąc tak szybko przechodzi w miłości.

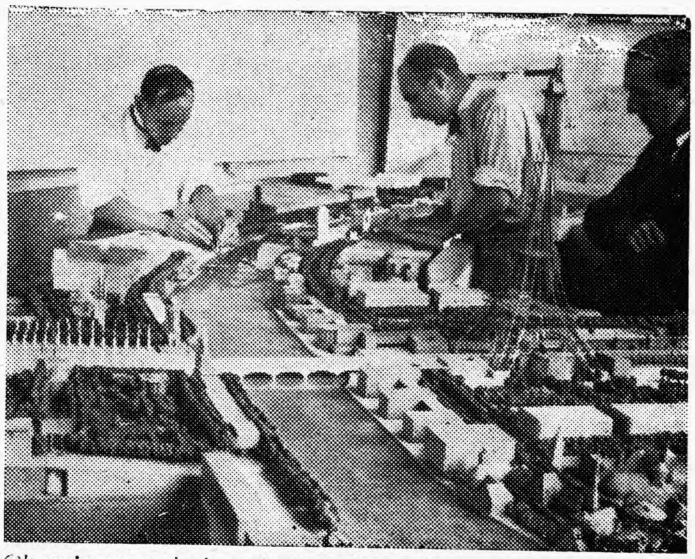

Obecnie na wykończeniu jest olbrzymia mapa plastyczna Paryża wraz z wieżą Eiffla, która będzie umieszczona na Paryskiej Wystawie Światowej w 1937 roku.

02690

śmiej się, bracie, żyjesz tylko raz...

ORMIAŃSKA ZAGADKA

— Odgadnij zagadkę: jaka jest różnica między „suflerem" i „muchą"?
— Nie wiem!
— Niema żadnej, bo oba piszą się przez „b".
— Jakto! ...„Sufler" i „mucha"?
— Nie! „Oba".

ZA PÓŹNO

Wchodzi do księgarni znany z szerokiego życia bankier i prosi o najnowsze wydanie kodeksu karnego.
— Niestety — odpowiada pomocnik księgarski, w tej chwili nie posiadamy epzemplarza na składzie, ale za godzinę mogę panu dyrektorowi przysłać do domu.
— Tylko na pewno, bo mi jest bardzo pilnie potrzebny.
— Z pewnością...
Po godzinie goniec księgarni wraca z kodeksem.
— Jak nie zastałeś bankiera, trzeba było kodeks zostawić — poucza kierownik gońca: — po pieniądze poszedłbyś później.
— Kiedy za późno.
— Jakto za późno? Niema godziny, jak był u nas.
— Tak, ale ledwie wrócił do domu, zaraz został aresztowany...

ZAROZUMIAŁA

— Jakichże pani ma sąsiadów na wsi?
Nowobogacka: — O, nasze dobra są tak wielkie, że wogóle nie mamy żadnych sąsiadów.

CHICAGO

W jednej z amerykańskich gazet codziennych, wychodzących w Chicago, można było wyczytać następujący opis wypadku:
— Wczoraj wieczorem dokonano zuchwałego napadu bandyckiego na bankiera X. Napastnik strzelił do ofiary dwa razy, lecz na szczęście chybił. Dopiero trzecia kula położyła bankiera trupem na miejscu.

POWIASTKA

Dwa karaluchy wpadły do garnka ze śmietaną.
— Utoniemy niechybnie! — zawołał z rozpaczą jeden karaluch, który był pesymistą. — Niema już dla nas żadnego ratunku.
Przestał poruszać łapkami i poszedł na dno.
— Nie trzeba tracić nadziei! — zawołał drugi karaluch, który był optymistą i tak długo bił łapkami, aż ze śmietany zrobiło się masło i karaluch szczęśliwie wybrnął na wierzch.

DLACZEGO KRZYCZY

W biurze awantura.
Klient pyta ze zdziwieniem:
— Któż tak krzyczy?
Szef: — Mój cichy wspólnik!

W RESTAURACJI

Garson: — Przepraszam bardzo pana, ale ten złoty nie jest dobry!
Gość: — Wiem o tem, ale moje jedzenie było także nie dobre!

CIĘŻKA ROLA

— Moja żona gra jutro. Ma trudną rolę.
— Ech, co mówisz! Przecież to niema rola.
— No, właśnie — to jest najcięższe dla mojej żony.

SPÓR

Dwóch adwokatów, z których jeden jest olbrzymiego wzrostu, a drugi niezmiernie małego, wiedzie ze sobą namiętny spór w kwestii fachowej. W końcu większy odzywa się zniecierpliwiony do małego:
— Niech pan lepiej nie gada głupstw. Mógłbym przecież pana schować do swojej kieszeni.
Na to drugi:
— Miałby pan wówczas więcej wiedzy w swojej kieszeni, aniżeli w głowie.

USPOKOJENIE

Mąż: — Ale ten gość nie przypuszcza chyba, że nasza Mania dostaje posag?
Żona: — Cóż znowu! Przecież poznali się w lombardzie.

DOBRZE WYCHOWANY

Profesor: — Co powiedział król Karol, gdy Joanna powróciła ze zwycięskiej bitwy? No, wyobraź sobie, że stoi przed tobą Dziewica Orleańska: co powiedziałbyś do niej?
Uczeń po chwili namysłu: — Proszę, niech pani będzie łaskawa spocząć.

W HOTELU

Turysta: — Ależ tu wcale niema rolet!
Właściciel: — Za to okna są tak brudne, że nikt nic nie zobaczy.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor odp.: Tadeusz Seib, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
½ strony . . .	110 „
¼ strony . . .	70 „
⅛ strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „